Nr. 120. Lwów — Wtorek dnia 29 Maja. Rok 1894.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4 po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi. . . . . 6 „
Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd“ jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi.

CENY OGŁOSZEŃ

Dziś: św. Maksyma | Andronika
Jutro: św. Feliksa P. | Fteodota M.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 14
Zachód „ 7 „ 42

Długość dnia g. 15 m. 28
Przybyło dnia od wczoraj 1 m

Prenumeratorów miesięcznych upraszamy o rychłe odnowienie prenumeraty.

Przegląd polityczny.

Lwów 28 maja.

Konwencyę handlową z Rosyą, zawartą w Petersburgu 18 maja i podpisaną tam przez ambasadora Wolkensteina, Giersa i Wittego, przedstawiono w sobotę Radzie państwa i węgierskiemu sejmowi, wraz z motywami, które uzasadniają potrzebę tego układu. Powiedziano tedy w owych motywach, że skoro Rosya w r. 1893 zmieniła kierunek swej polityki celnej, bo przeszła do systemu traktatów, zawierając najpierw układ z Francyą, a potem z Niemcami, to Austro-Węgry musiały także jak najrychlej dążyć do traktatu, aby nie stracić korzyści, jakie daje rosyjska konwencyonalna taryfa. Zawarty układ jest niczem innem, jeno utrwaleniem aż do 1-go stycznia 1904 roku taryf celnych, ustanowionych dotąd, a to utrwalenie aktem traktatowym potrzebne było dlatego, aby wyjątkowe udogodnienia, które dotychczas Austrya robiła w granicznym ruchu z Serbią, Włoch i Szwajcaryi, a Rosya do Norwegii, Szwecyi i krajów azyatyckich nie były ani powiększone, ani zastosowane do innych państw aż do wygaśnięcia konwencyi, ale trzeba zapowiedzieć to na rok z góry. Jednak konwencya, lubo głównie dąży do utrwalenia istniejącego stanu rzeczy, zniża pomimo tego wysokość cła od niektórych przedmiotów. I tak, austryackie kosy, sierpy, grabie i inne grube wyroby z metali nieszlachetnych, a rosyjskie zaś będą odtąd płaciły cło mniejsze. Wszelkie rolnicze produkta, wysyłane z Rosyi do Austro-Węgier, będą płaciły cło takie, jak dotąd, a wreszcie wywóz austryacki do carstwa będzie korzystał z taryf traktatu niemiecko-rosyjskiego. To są postanowienia konwencyi, która zawiera wszystko to, cośmy o niej powiedzieli, w trzech paragrafach (2, 3 i 4). Paragraf 1-szy zawiera zwykłe w takich razach postanowienie o traktowaniu obywateli obu państw podług reguł, przyjętych między narodami najbardziej uprzywilejowanymi, co w tym wypadku jest tylko ujętą formułką bez znaczenia, albowiem Rosya nie zmienia swych ukazów, zabraniających cudzoziemcom nabywania ziemi w politycznych granicach carstwa, ani także nie pozwoli im mieszkać i zajmować się, gdzie i czem im się podoba. Kwestya ta zapewne wywoła rozprawy w Radzie państwa i w sejmie węgierskim ze względu na Żydów, jak była poruszona w parlamencie niemieckim podczas rozpraw traktatowych, ale ta sprawa nie doprowadzi to do niczego, jak tam nie doprowadziła. Przypominamy, że Caprivi i Marschall krótko oświadczyli, iż rząd niemiecki nie może się mieszać do wewnętrznej polityki sąsiedniego mocarstwa, bo i sam nie pozwoliłby nikomu mięszać się do spraw czysto niemieckich. Paragraf 5-ty konwencyi postanawia, że traktat handlowy, wypracowany na podstawie tej ugody, zacznie działać najpóźniej 1-go lipca podług starego stylu, paragraf zaś 6-ty i ostatni orzeka, że wymiana podpisanych egzemplarzy traktatu nastąpi w Petersburgu i to jak najprędzej.

Z tego wynika, że Rada państwa będzie musiała zaraz przystąpić do rozpraw nad traktatem handlowym i nie wdawać się w zbyteczne i długie dyskusye, bo koniec sesyi podobno naznaczony już na 2-go czerwca, a są jeszcze przedstawienia rządowe o kolejach lokalnych, o zmianach w opodatkowaniu wódki i o nowelli prawnej, — jeśli ta ostatnia w ogóle wejdzie na porządek dzienny.

Chociaż czasu pozostało niewiele, jednak z łaski młodoczechów dość się go marnuje. Urządzili oni znowu hecę przeciwko ministrowi sprawiedliwości hr. Schoenbornowi, a pomógł im liberał Morre mową nietaktowną i nierozsądną, a tak drażniącą, że większości parlamentarnej musiało być przykro, iż nie kto inny wystąpił przeciw radykałom młodoczeskim. Burzliwą scenę, która powstała, opisujemy w kronice, tu zaś powiemy tylko o politycznej stronie sprawy.

W imieniu młodoczechów, czy koalicyi słowiańskiej, morawski poseł Tuczek zaproponował, aby Izba poruczyła komisyi dla spraw nietykalności poselskiej zbadanie rozporządzenia ministra sprawiedliwości z d. 6 lutego br., dotyczące traktowania mów poselskich, nie zapisanych w stenograficznym protokole i aby komisya, jeżeli się okaże niezgodność tego rozporządzenia z ustawą prasową i ustawami zasadniczemi, w ciągu 3 dni przedłożyła Izbie wniosek względem cofnięcia owego rozporządzenia.

Zatem Tuczek żądał dla swego wniosku nagłości.

Pominąwszy młodoczeską chęć dokuczenia hr. Schoenbornowi, ten wniosek przedstawia się jako ponowne usiłowanie popchnięcia parlamentu do wyznaczenia komisyi śledczej i to doraźnej, względem rozporządzeń rządowych. Wniosek p. Tuczka miał więc to samo znaczenie, co niedawny wniosek posła Pacaka w sprawie rozporządzenia hr. Schoenborna o konfiskatach dzienników, albo co wniosek nagły p. Pernerstorfera w sprawie zajść w Ostrawie. Podobnymi wnioskami można czasem z nienacka popchnąć większość na błędne tory, prowadzące albo do nieobmyślanego dokładnie zatargu z gabinetem, albo też do śpiesznego odwrotu, w którym większość koalicyjna, ostrzeżona ostatniemi zboczeniami tego rodzaju, tym razem zażegnała takie niebezpieczeństwo.

O ile kwestya, poruszona rozporządzeniem ministra sprawiedliwości z d. 6 lutego b. r., wymaga parlamentarnego uporządkowania, nastręcza się ku temu najwłaściwsza sposobność w wybranej do reformy regulaminu Izby komisyi. Dobitnie to wyraził w imieniu większości poseł Piniński, który rzekł: „Będziemy głosowali przeciwko zaproponowanej nagłości, ponieważ jesteśmy zdania, że tego rodzaju sprawa w wyżej regulaminu przepisanej drodze, daleko odpowiedniej i skuteczniej załatwiona być może, niż wśród pośpiechu, wywołanego nagłem traktowaniem wniosku. Ponieważ sprawa i tak przyjdzie pod obrady komisyi regulaminowej, zdaje nam się, że możemy zupełnie spokojnie głosować przeciwko nagłości“.

W końcu, dla wyjaśnienia genezy tej sprawy, dodajemy, że młodoczeskie *Narodni Listy* z reguły ogłaszały mowy młodoczeskie niezgodnie z ich tekstem, co potwierdzili kilkakrotnie sami posłowie młodoczescy jak Edward Gregr. Rozporządzenie ministra wymagało przeto wyjaśnienia, ale gruntownego, którego dokonać nie można nietylko w trzy dni, ale nawet w trzy tygodnie.

Pomiędzy Niemcami a Hiszpanią wybuchła wojna celna. O przebiegu sprawy informuje nas najlepiej memoryał, przedstawiony przez kanclerza niemieckiego w radzie związkowej. Dokument ten powiada: „Dnia 16 b. m. upłynęło prowizoryum handlowe z Hiszpanią, a do tej pory nie było możliwem pozyskanie ratyfikacyi nowego traktatu handlowego, zawartego 8 sierpnia r. z. w Madrycie. Dalsze przedłużenie prowizoryum, przedłużonego od 1 lutego r. 1892 nie mniej jak dziesięć razy, a opartego wzajemnie na zasadach stosunku państw najwięcej uprzywilejowanych, ze strony Niemiec było niemożliwem. Dla wyjaśnienia tego stanowiska, zajęte przez komisyę senatu hiszpańskiego w kwietniu r. b. stanowisko wobec traktatu 8 sierpnia r. z. już w grudniu przez parlament zatwierdzonego, komisya senatu, gdy tenże traktat radzić, uchwaliła przeprowadzenie ankiety, co chociaż mogło mieć na celu dalsze przewlekanie tej sprawy. Rzeczywiście niewiadomo, kiedy to wszystko nareszcie dojdzie do końca, a wobec tak niezwykłego i obyczajom międzynarodowym mało odpowiadającego postępowania, rząd niemiecki nie mógł zgodzić się na dalsze przedłużenie prowizoryum“.

Memoryał w końcu powiada, iż rząd niemiecki spodziewał się, że Hiszpania odpowie na odnowienie przedłużenia prowizoryum zaprowadzeniem swoich taryf minimalnych, stosunkowo bardzo wysokich. Tymczasem ministeryum hiszpańskie postanowiło zastosować taryfy maksymalne, a niemiecka rada związkowa zamierza odpowiedzieć na to podwyższeniem autonomicznej taryfy niemieckiej o 50%.

Słówko o opozycyi.

Piszą nam z Wiednia 27 maja:

Pierwsza w epoce koalicyi walna dyskusya nad budżetem, wykazała: 1) zupełną solidarność większości koalicyjnej, 2) zasadniczą zgodę większości z gabinetem, 3) zupełną różnorodność i niezdolność opozycyi do rozwinięcia wspólnej akcyi.

Dwa pierwsze rezultaty dyskusyi są tak widoczne, że zbyteczna rozwodzić się nad niemi; warto natomiast zastanowić się nad trzecią prawdą. Opozycya składa się — jak wiadomo,—z frakcyi niemiecko-narodowej, która jednak w ważniejszych kwestyach głosowała z większością, z tak zwanej koalicyi „słowiańskiej“, z antysemitów i z dwóch radykalnych, de facto socyalistycznych posłów Pernerstorfera i Kronawettera.

Koalicya słowiańska, rozpadająca się na cztery różne frakcye: młodoczechów, Morawian, frakcyi dalmacko słoweńskiej dra Klaicza i frakcyi chorwacko-radykalnej Bianchiniego i Spinczyca, solidarną okazała się właściwie tylko w jednej sprawie: mów słowiańskich, wygłaszanych w parlamencie. We wszystkich innych względach wykazała się absolutna niemożliwość, sprowadzenia tych słowiańskich frakcyi pod wspólny mianownik. Na prawdę nietylko interesa Czechów z Królestwa czeskiego są wręcz sprzeczne z interesem słoweńców styryjskich, ale nawet nie zgadzają się z interesem Morawian. Bo jeżeli przynajmniej w teoryi Czesi pragną zwiększenia kompetencyi sejmu praskiego, to Morawianie niczego mocniej się nie lękają, jak zwiększenia kompetencyi sejmu berneńskiego, w którym zawsze przewagę posiadać będzie stronnictwo niemieckie. Jeżeli Czesi pragną takiego ustroju państwowego, aby Czechy jak najmniej płaciły na wspólne wydatki, to przeciwnie Słoweńcy i Dalmatyńcy, których prowincye, najuboższe, potrzebują wsparcia ze skarbu państwowego, najenergiczniej opieraliby się takiej „reformie“. Może nam ktoś zarzuci, że jednak te różne frakcye słowiańskie aż do roku 1890 należały do ówczesnej większości parlamentarnej. Ale zachodzi właśnie ta ważna różnica, że owa większość od roku 1879—1890 (jak odmienna dzisiejsza) opierała się na zasadzie wstrzymania się od wszelkiego wysuwania na pierwszy plan żądań różnych frakcyi. Odkąd jednak młodoczesi, a za nimi inne frakcye koalicyi słowiańskiej bezwzględnie i w imię zasady „fiat justicia, pereat mundus“, podnoszą swe specyalne dezyderata, wszelka ich solidarność choćby tylko pozorna, staje się niemożliwą, ponieważ te dezyderata nawzajem się wykluczają.

Co do antysemitów, to jak na frakcyę, liczącą tylko 10-ciu członków, także w ostatnich rozprawach narobili wiele hałasu. Tylko niepodobna w ich taktyce dopatrzyć się ani odrobiny zmysłu politycznego, ani cienia programu, w imię którego mogliby zająć w parlamencie stanowisko dodatnie. Jest to frakcya absolutnej negacyi. Chociaż składa się wyłącznie z Niemców, gotowa jest popierać najskrajniejsze narodowe wnioski młodoczeskie, byle się sprzeciwiać rządowi i większości. Chociaż niektórzy jej członkowie kokietują z konserwatyzmem, zawsze jest gotowa podkopywać pozycyę rzeczywistych konserwatystów (jak hr. Hohenwart, opat Treuinfels itd.) i łączyć się z radykalizmem socyalistycznym (jak w sprawie wniosku Pernerstorfera o wypadkach w Falknowie i Ostrawie). Równie namiętnie walczy dziś przeciwko gabinetowi ks. Windischgraetza, jak walczyła przeciwko gabinetowi Taaffego i jak będzie walczyć przeciwko każdemu innemu. *De facto* swemi występami parlamentarnemi i pozaparlamentarnemi wpaja ona w massy wstręt do wszelkiej władzy, systematyczne niezadowolnienie, posuniętą do ostateczności podejrzliwość, i toruje tym sposobem w swych dotychczasowych wyborczych okręgach wiedeńskich drogę socyalistom.

Socyalna demokracya, która w sejmie niemieckim posiada 50, w Izbie francuskiej 60 posłów, w austryackiej urzędownie dotąd nie posiada żadnego. Jakkolwiek jednak p. Pernerstorfer został wybrany w Wiener Neustadt nie jako socyalista, lecz jako kandydat niemiecko-narodowy, a p. Kronawetter w I-ym okręgu wiedeńskim przeszedł głosami liberalnemi nie jako socyalista, lecz jako anti-antisemita, to przecież w ostatniej sesyi obaj stanęli najwyraźniej pod sztandarem socyalistycznym. Pp. Adler, Ellbogen, Ingwer etc., wszedłszy do Izby jako kandydaci socyalistyczni, nie mogliby tam przemawiać inaczej, niż to uczynili w ostatnich czasach Pernerstorfer i bardzo majętny (dzięki żonie) radzca magistratu Kronawetter.

Że pomiędzy młodoczechami a socyalistami zaznacza się pewne duchowe pokrewieństwo, nie powinno zadziwiać. Już w ruchu husyckim objawił się prąd, bardzo zbliżony do dzisiejszego socyalizmu i niewątpliwie większa część posłów młodoczeskich jest gotowa stanąć otwarcie pod tym sztandarem, zwłaszcza, że w Czechach socyalizm łączy się wprost z domniemanym interesem ludowym, o ile zapowiada wywłaszczenie konserwatywnych wielkich właścicieli i przeważnie niemieckiej, majętnej warstwy średniej.

Natomiast niepodobna dopatrzyć się żadnej zasadniczej wspólności pomiędzy antysemitami a młodoczechami. Z 10 posłów antysemickich, 7 (ks. Liechtenstein, Schlesinger, Gessmann, Schneider, Pattai, Lueger i Hauk) reprezentują w Izbie okręgi wiedeńskie, trzej (Polzhofer, Troll i Jax) są wybrani w Dolnej Austryi. Otóż, z jakiegobądź stanowiska zechcemy się zapatrywać na kwestyę przywrócenia samodzielności korony czeskiej (t. j. Czech, Morawii i Szląska), nie ulega przecież wątpliwości, że Wiedeń (jak cała Dolna Austrya) na tej operacyi ucierpiałby ogromnie pod względem politycznym i materyalnym, z pozycyi stolicy wielkiego państwa spadłby na poziom np. Drezna, Monachium lub Stuttgardu. Byłoby więc nierozwiązalną zagadką, jakim sposobem antysemici wiedeńscy mogą popierać młodoczechów, gdybyśmy nie wiedzieli, że pierwszym w ogóle nie dostaje żadnej politycznej myśli.

Kilka uwag

o głównych niedostatkach naszych szkół średnich.

(Z okazyi przemówienia dr. Piętaku w Radzie państwa i jego polemiki z „Gazetą Lwowską“, por. „Przegląd“ z 3go i 9go maja b. r.)

Kiedy świeżo wybrany poseł lwowski wydał w jednem z pierwszych przemówień w Radzie państwa sąd bardzo niekorzystny o naszych gimnazyach, że mianowicie „z roku na rok obniża się poziom wykształcenia“ u abituryentów, wywołało to wrażenie przykre w kołach nauczycielskich. Czy wyrok ten jest słuszny? czy dobrze było, zwłaszcza wobec Niemców, którzy i bez tego są dosyć źle usposobieni względem naszych szkół, skarżyć się nie na same niedostatki, wynikające z przyczyn od nas niezawisłych i wspólne wszystkim prowincyom Cislitawii, ale całkiem ogólnikowo na coraz gorsze rezultaty, stwierdzone rzekomo w gimnazyach galicyjskich? czy zresztą właśnie dzisiaj, w ostatnich latach jest coraz gorzej? więc dawniej było może lepiej pod osławionym systemem „kratkowym?“ jak wytłómaczyć stanowisko, zajęte przez szan. posła, który jest zarazem prezesem towarzystwa nauczycieli szkół wyższych, więc musi znać dokładnie obecny stan szkolnictwa? Takie pytania nasunęły się nam po przeczytaniu słów, przytoczonych powyżej. Nie rozproszyła też wątpliwości naszych odprawa cięta i stanowcza, którą dał dr. Piętak autorowi artykułu, zamieszczonego w *Gazecie Lwowskiej*; chcielibyśmy zatem dla lepszego wyjaśnienia rzeczy i dla dobra szkół naszych powiedzieć parę słów o teraźniejszym okresie ich rozwoju.

Nie jesteśmy bynajmniej zwolennikami ogólnikowych frazesów, chwalących wszystko i wszystkich; przeciwnie uważamy rozumną krytykę, chociażby surową, za konieczny warunek postępu w każdej dziedzinie społecznego życia: idealnej doskonałości nie ma nigdzie na świecie, a więc i w naszem szkolnictwie. Niektóre jego niedostatki, wspomniane przez dr. Piętaka, są aż nadto widoczne i bardzo dobrze znane władzom, które też dążą do ich usunięcia: tu należy przedewszystkiem „brak pedagogicznego i dydaktycznego wykształcenia u kandydatów nauczycielskich,“ jak pisze dr. Piętak; w tym względzie nie zrobiono prawie nic dla Galicyi, bo nie utworzono ani jednej katedry pedagogiki w naszych dwóch uniwersytetach, wykłady zaś profesorów filozofii (zwłaszcza tych, którzy nigdy nie zajmowali się szkołą) nie mogły braku tego uzupełnić. Jest wprawdzie rzeczą pewną, iż kto nie ma talentu i charakteru, nie będzie dobrym nauczycielem, chociażby 20 lat słuchał wykładów o pedagogii, ale z drugiej strony dowodzi doświadczenie codzienne, że młodzi suplenci popełniają mnóstwo błędów z powodu, że nie mają elementarnych wiadomości z zakresu dydaktyki, że nie wiedzą nawet, jak do uczniów mówić, jak zachowywać się mają wobec chłopców niespokojnych i t. p. Ale gorzej jeszcze z tymi, którzy wstępują do służby, nie mając żadnego egzaminu i nie posiadając dostatecznej wiedzy, którzy więc już dlatego nie mogą sobie zdobyć u młodzieży niezbędnego poważania, nie mogą jej wiele nauczyć, ani wzbudzić w niej zamiłowania do pracy umiejętnej. Nie chcemy powiedzieć, że suplent nieegzaminowany musi być złym nauczycielem, owszem niejeden uczy dobrze, ale mogą znaleźć się tu i ówdzie jednostki, niekwalifikujące się wcale do szkoły; w każdym razie są to stosunki anormalne, że mamy jeszcze 168-u suplentów nieegzaminowanych, z których wielu ma rodzinę i razem z nią przymiera z głodu. Trzeba więc koniecznie dążyć do usunięcia tej anormalności i nie przyjmować kandydatów nieegzaminowanych; ażeby zaś ściągnąć dostateczną liczbę młodzieży na wydział filozoficzny, trzeba chociaż po kilka tysięcy rocznie odżałować na stypendya i polepszyć byt materyalny nauczycieli szkół średnich; dzisiaj w każdym innym zawodzie mają ludzie, posiadający wykształcenie uniwersyteckie, daleko lepsze widoki (jak to przyznał i p. minister Madeyski), a nic tak nie odstrasza abituryentów od zawodu nauczycielskiego, jak niezadowolnienie samych profesorów. Nadto jest jeszcze niezbędną reforma wydziałów filozoficznych, uwzględniająca potrzebę szkół średnich; ogólne są skargi na drobiazgowość i niepożyteczność wykładów uniwersyteckich, z których uczniowie mogą nieraz poznać jedynie kierunek badań swojego profesora; znaliśmy n. p. jednego, który przez kilka lat wykładał (pod różnymi tytułami) o dyalektach italskich; inny znowu zajmuje się przeważnie samymi kodeksami i krytyką tekstów, inny historyą litewską itd. — biedny zaś kandydat musi przez cztery lata słuchać o rzeczach, które mu nie są potrzebne ani do egzaminu, ani do przyszłego zawodu i czasem nie otrzymuje najniezbędniejszych mu wskazówek. Niejeden profesor jest zasłużonym badaczem i znakomitym specyalistą, ale mało troszczy się o potrzeby szkolnictwa; należałoby więc naszem zdaniem pomnożyć liczbę katedr uniwersyteckich i na nowo mianowanych prelegentów włożyć obowiązek przysposabiania kandydatów do zawodu nauczycielskiego.

Wielką przeszkodę dla pomyślnego rozwoju szkół średnich, stanowi także ich przepełnienie: niewątpliwie dochodziłoby i nauczanie i praca wychowawcza do wyników daleko lepszych, gdyby w każdym zakładzie było tylko 8 klas, liczących po dwudziestu kilku

---

44)

SWAT

Powieść współczesna

przez

Wincentego hr. Łosia.

(Ciąg dalszy).

Nieszczęścia jej, za których sprawcę się uważał, napełniały jego serce tkliwą czułością dla tej kobiety. Cierpiała za uczucie, jakiem go obdarzyła. Nie mógł być niewdzięcznym i wierność dla Marioli uważał za święty obowiązek. To też na pełne kokieteryi zachowanie się baronowej odpowiadał rozmarzonemi minami zakochanego po uszy i szczęśliwego lowelasa. Pani Walerya wnet się poznała na tej fazie młodzieńca i postanowiła ją wyzyskać.

Gdy zgrabnie i nieznacznie wybadała najszczegółowiej jego zamiary, rzekła ze szczerem współczuciem:

— Rzeczywiście, kochany panie Bolesławie, położenie twoje nie do zazdrości. Naraziłeś biedną kobietę na wielkie troski, sam siebie na tęsknotę i nie możesz nawet znaleźć sposobu naprawienia swego błędu...

— Mego błędu? — podchwycił zdziwiony Czapla.

— Błędu — odparła pani Walerya — byłeś zanadto natarczywy!

Tego było już i jemu za wiele. Obruszył się.

— Wszak pani mi tę natarczywość zalecałaś? Zapewniałaś pani...

Baronowa stłumiła uśmiech i, spuszczając oczy, po długiej pauzie ze skruszoną miną odrzekła:

— Być może... zbłądziłam... Nie dość wzięłam pod rozwagę charakter pana Ludwika, który przecież znałam...

Czapla zmięszał się bardzo. Jeżeli pani Walerya przyznawała się do omyłki, to może w samej rzeczy nie było już ratunku.

Baronowa, rzuciwszy oczami na przerażoną fizyognomię lowelasa, dodała:

— Trzeba to naprawić...

— Ależ jak? — szepnął błagalnie Czapla.

— Poczekaj pan!

Oparła głowę na dłoni, poczem rzekła, jakby po namyśle:

— Przedewszystkiem tego czujnego cerbera trzeba wyciągnąć z budy. Już czas, by powrócił do dawnego sposobu życia, by pozwolił odetchnąć żonie. Przecież dość pan jesteś sprytnym, by znaleźć sposób zajęcia Czajskiego, zainteresowania go czemś, coby odwróciło jego uwagę od tej biednej kobiety. Wyświadczysz tem jej i jemu przysługę...

Pan Bolesław westchnął. Żądanie baronowej zdawało mu się przechodzić swemi rozmiarami granicę przypisywanego mu sprytu.

— Zapewne! Żądanie to niełatwe, — mówiła baronowa, — ale...

— Ale?

— Czajski był *viveur'em*, lubił wyjazdy, podróże, a nawet zebrania towarzyskie i pijatyki... nawet... Wszędzie był, gdzie go proszono, polowanie, bal, obiad, wieczór... *il était très bon compagnon*...

Czapla słuchał uważnie, lecz nie znać było po nim, że odgaduje myśli baronowej.

— Powtarzam panu, trzeba wyrwać cerbera z budy jakimkolwiek sposobem. Natura wilka ciągnie do lasu. Gdyby powrócił do swych nałogów, do grubej partyi po obiedzie, do obfitej kolacyi po przejażdżce...

— Zapewne! — odezwał się Czapla, — ale, jak na to poradzić? Od ślubu pozrywał właśnie takie stosunki. W wielu domach wizyty nie oddał.

— Pozrywał! pozrywał!... dajmy na to, ale cóż łatwiejszego, jak wciągnąć go znów w wir zabaw sąsiedzkich? jak uskutecznić to panu...

— Mnie?

— Panu, który jesteś kawalerem i możesz dać hasło do kawalerskich w okolicy rozrywek.

— Doprawdy, nie wiem, — westchnął znowu Czapla.

Ożywiona fizyognomia pani Waleryi, wzdęte nieco nozdrza, błyszczące oczy wskazywały, iż ma przystąpić do najważniejszego szczegółu rozmowy.

— W takim razie, — rzekła, — może ja sama wynajdę sposób na cerbera...

Po pauzie dodała:

— Nie uwierzysz pan, jakbym Czajskiego ciekawą była widzieć teraz. Kto wie, czybym go nie rozruszała? Czajski, jako mąż, mnie obchodzi. Oboje więc teraz jesteśmy w spółce, oboje mamy wspólny interes... Bodźcem dla pana jest miłość... dla mnie ciekawość, a ciekawość kobieca...

Poprawiła się na siedzeniu, i mówiła dalej:

— Od dziś za tydzień jest zebranie u Aleksandrostwa. Będziesz pan na niem?

— Naturalnie.

— I ja będę.

— Ale Czajscy nie będą, bo Czajski od ślubu u nich nie był.

— To nic nie znaczy. A Czajski dawno był u pana?

— Przed trzema miesiącami.

— Nie prosiłeś go pan?

— Ani razu.

— Posłuchaj pan! Od dziś za tydzień dasz pan u siebie wielki proszony, kawalerski obiad i zaprosisz wszystkich sąsiadów, tych zwłaszcza, którzy będą u Aleksandrostwa. Zaprosisz naturalnie i Czajskiego.

— Po ostatnim wypadku?

— Jaki ostatni wypadek? — obruszyła się baronowa. — Czyś pan zwarjował? Wypadkiem nazywasz, że Czajski miał chwilę zazdrości? Czyż to brać pod uwagę potrzebujesz? Czyż, *un home du monde*, nie powinieneś nawet nie zauważyć, że konie nie pan, tylko on zaprządz kazał? A zresztą kto wie, jak to tam było. Różne dzieją się *qui pro quo*... Bądźże światowym, a nie parafianinem. Któż wagę przywiązuje do takich błahostek? Otóż zaprosisz i Czajskiego, a postarasz się, by było dużo wina *et les vins qu'il aime*. To twój obowiązek.

— A potem? — spytał Czapla zupełnie przekonany, że rozkazów baronowej ślepo słuchać powinien.

— Po obiedzie całe towarzystwo cię opuści, by pośpieszyć do Żernik. Sam tylko Czajski powracałby do domu. Był on zawsze najlepiej z Aleksandrostwem, więc bardzo łatwo ci przyjdzie namówić go na odwiedzenie ich..

Pan Bolesław nabrał odrazu otuchy.

— Wie pani, że może nam się i uda,—zawołał,—ale w takim razie — dodał po przerwie, —nie widzę tu wody na moje koło. Pani zobaczysz go, ale ja tylko z nim spędzę wieczór.

— Jesteś pan krótkowidzem! — zawołała tym razem seryo oburzona baronowa. Jednocześnie spojrzała w zwierciadło.

Czy ten Czapla był tak głupi? czy też ona tak się zestarzała, iż spotkanie jej z Ludwikiem nie nasuwało odrazu przypuszczenia, że dawne stosunki łatwo nawiązać się dadzą.

Czapla nareszcie widać zrozumiał, bo z wypogodzonem obliczem powtórzył:

— Wie pani, że może nam się i uda.

Późną nocą powracał do domu. Był pełen nadziei. Pani Walerya rozbudziła jego wyobraźnię do tego stopnia, iż nie czuł wichru, dmącego od stepów Czajnickich przez całą drogę.

XVII.

Kilka par sań pomykało późnym wieczorem przez równą, szeroką, śniegiem zasłaną drogę. W ostatnich saniach siedzieli Czapla i Czajski. Już widniały mury i oświetlone okna domu państwa Aleksandrostwa, obchodzących dnia tego uroczystość dziesięcioletniego pożycia małżeńskiego.

Obaj mężczyźni milczeli prawie ciągle. Pan Bolesław, zadowolony z sukcesu, nie chciał przywoływać do przytomności Ludwika, którego zabrał w bardzo wesołem usposobieniu. Ten zaś skorzystał z monotonnego brzęczenia dzwonków, z równej i gładkiej drogi, by zdrzemnąć się, jak zwykle po osuszeniu sporej ilości butelek.

— Dojeżdżamy! — zawołał wreszcie Czapla.

Te słowa obudziły Ludwika. Z trudnością się połapał, co się z nim stało i, aby uwierzyć rzeczywistości, wyjrzał z za kołnierza futra. Przed nim roztaczał się znany pejzaż, ze znanym także pałacem w pośrodku. Tak. Jechali teraz do Aleksandrostwa, a na tę wizytę namówił go Czapla. On siedział przy nim, on, nie kto inny. Czapla z powodu którego tyle cierpiał, którego anonim mienił kochankiem Marioli.

(Ciąg dalszy nastąpi).

lub trzydziestu uczniów, gdyby nie musiano tworzyć ciągle oddziałów równorzędnych, które wprawdzie z roku na rok topnieją, ale za to zlewają się na wyższym stopniu nauki (na którym właśnie nadmierna liczba uczniów staje się jeszcze większą przeszkodą, niż na niższym). Trzebaby temu zaradzić przez zakładanie nowych gimnazyów (dla których jednak obecnie brakłoby nauczycieli) i szkół zawodowych; wiele słabych uczniów, którzy po kilka klas powtarzają i są niepotrzebnym balastem, pozbylibyśmy się niebawem, gdyby oni mieli przed sobą inne widoki oprócz niepewnej w obecnych czasach doli małomiejskiego rzemieślnika.

Dalszą przeszkodą jest nędza, w której żyje ogromna część naszej młodzieży i brak domowej opieki, która jest dzisiaj tem bardziej potrzebną, im więcej sposobności do zepsucia nastręczają szynki, teatra i t. d. im więcej wpływów szkodliwych działa zewsząd na młodzież; czyż np. uczeń, czytający niemoralne powieści, albo pisma bezwyznaniowe i radykalne (które dla pozyskania prenumeratorów między studentami zniżają dla nich cenę) i t. p. nie zejdzie na manowce i czy można spodziewać się, że posłuszeństwo nadal młodzieńcom skromnym, pilnym, spełniającym sumiennie swoje obowiązki? Często narzekają się właśnie najzdolniejsi, wciągnięci w tajne związki, które przypominają poniekąd osławioną „Omladinę".

Są jeszcze inne wpływy bardzo szkodliwe, które na uczniów naszych działają, tamując ich rozwój umysłowy i moralny, a o których wspomina referat p. inspektora krajowego dra Germana, zamieszczony w ogłoszonem niedawno „Sprawozdaniu z konferencyi dyrektorów szkół średnich galicyjskich"; czytamy tam np. zdanie następujące, bardzo godne powszechnej uwagi: „Z kilku gron odezwały się głosy, z których wnosić można, że nauczyciele, szczególnie młodsi, nie dość są ostrożni w traktowaniu młodzieży, że czynem, słowem, czasem gestem lub miną mogą dać powód do zachwiania moralności i wiary, a w każdym razie nic dodatniego nie czynią dla podtrzymania tych podstaw wychowania. W tym też kierunku pozytywnego działania na uczniów w duchu wiary i moralności — otwiera się dla pp. dyrektorów obszerne i ważne pole działania" (str. 143). Sapienti sat! W tym względzie możnaby jeszcze dużo zrobić dla naprawy szkolnictwa!

I tam jednak należy wymagać jeszcze pewnych zmian i reform; przedewszystkiem brakuje młodzieży naszej wykształcenia filozoficznego; dzisiejsza „propedeutyka" nietylko nie przysposabia do dalszych badań w dziedzinie filozofii, ale odstręcza od niej swoją jałowością. A szczególnie w obecnych czasach demokratycznych, kiedy już mało kto uznaje jakąkolwiek powagę i zasadę tradycye przeszłości, trzeba nam ludzi myślących poważnie i głęboko; nie byłoby wielką stratą dla abiturientów, gdyby mniej pamiętali dat i szczegółów, — ale wielką byłoby korzyścią, gdyby umieli się oryentować w logice, psychologii i etyce. Słusznie też wykazywał prof. dr. Zoll na zjeździe prawników w Poznaniu i na posiedzeniu krakowskiego koła nauczycieli (p. „Muzeum" z kwietnia b. r. str. 309), że trzeba w szkole średniej zapoznawać uczniów z zasadniczemi pojęciami prawa publicznego i prywatnego; cóż możnaby tę naukę połączyć z psychologią i wciągnąć w jej zakres obok pojęć etycznych i prawne.

Bylibyśmy więc wdzięczni drowi Piętakowi, gdyby domagał się w Radzie państwa reform, o których mówimy, lecz nie możemy się zgodzić na owo zdanie przez niego wypowiedziane (które musiało rzeczywiście dotknąć nieprzyjemnie ogół nauczycielstwa), że „poziom wykształcenia abiturientów obniża się z roku na rok" („*von Jahr zu Jahr sinkt*"). Znaczy ono bowiem, że w naszych szkołach jest coraz gorzej, a wedle naszego przekonania wychodzą w ostatnich czasach z gimnazyum abiturienci lepiej przygotowani, niż bywało dawniej, bo muszą więcej się uczyć, a komisye egzaminacyjne są w ogólności surowsze (chociaż dzisiaj nieraz za ludźmi może zdarzać się tu i owdzie, że przepuszczą i ucznia lichego, — ale właśnie profesorowie uniwersytecy, którzy funkcyą jako delegaci Rady szkolnej przy egzaminach, maturalnych, bywają łagodniejsi od inspektorów krajowych i mniej wymagają wiedzy).

Czyż zresztą i rezultaty egzaminów na wydziale prawniczym nie dowodzą, że uczniowie nasi przychodzą na uniwersytet dostatecznie „przygotowani"? Wszakże prawie wszyscy zdają przepisane egzamina państwowe z dobrym skutkiem, pomimo, że największa ich część nie słucha wykładów i mało pracuje, szczególnie w pierwszym roku, ale jedni zarabiają na utrzymanie pisaniną, drudzy guwernerką, inni spędzają całe dnie na bruku, po kawiarniach i w „czytelni akademickiej", słuchając mów i odczytów nie budujących i nie pouczających (tu ciśnie się nam pod pióro uwaga, że pewne reformy są konieczne — nietylko w gimnazyach). Ośmielamy się więc wypowiedzieć zdanie, że skoro uczeń potrafi po czterech latach, w taki sposób spędzonych, jeszcze zadowolić profesorów prawa, musiał on opuścić gimnazyum nienajgorzej przysposobiony, a — może lepiej, niż w prowincyach niemieckich.

Kończąc, prosimy p. dra. Piętaka i nadal o surową krytykę naszego szkolnictwa, ale nie o taką, która wystawia je w świetle niekorzystnem wobec posłów z innych prowincyi i może obudzić u Niemców tendencye nieprzychylne dla naszej autonomii a skierowane do uszczęśliwienia naszego kraju „wyższą kulturą germańską". *Ks. dr. A. Pechnik* prof. gimn.

MAŁY FELJETON.

Panorama Racławicka.

Dziś o godzinie 4 po południu nastąpiło otwarcie prześlicznej racławickiej panoramy i oddanie jej w ręce akcyonaryuszów. Wielkiemu temu obrazowi, przedstawiającemu bitwę racławicką w chwili rozstrzygającej o godzinie 4 po południu, poświęcili panowie Wojciech Kossak i Jan Styka półtora roku pracy; w wykonaniu obrazu pomagali im artyści malarze pp. Ludwik Boller, Tadeusz Popiel, Zygmunt Rozwadowski, Teodor Aksentowicz, Michał Sozański, Włodzimierz Tetmajer i Wincenty Wodzinowski. Artyści starali się przedstawić tę bitwę z najściślejszą wiernością i prawdą w szczegółach. Plac boju i krajobraz zdjęli z natury, typy włościan studyowali na miejscu, osoby historyczne rysowali z portretów, stroje włościan i mundury wojska przedstawili z najściślejszą dokładnością.

Wszedłszy do panoramy, stajemy na wzgórku, a w około otacza nas olbrzymi okrągły obraz. Jesteśmy w pośrodku walki, Oko ze zdziwieniem spogląda na rozgrywającą się walkę, zdaje się, że to żywi ludzie, że słyszy się jęki rannych, huk dział, tętent koni.

Wszedłszy na podyum, widzisz tuż przed sobą sławny atak kosynierów na działa moskiewskie, ustawione w jednym szeregu. Pierwszy skoczył na baterye i czapką przykrył zapał armaty Wojciech Bartos, gospodarz ze wsi Rzędowic, którego Kościuszko za ten czyn bohaterski chorążym mianował i nazwał Wojciechem Głowackim, a towarzyszów jego, rekrutów ochotników, tytułem regimentu Grenadyerów Krakowskich zaszczycił. Dzielnie pomagali Głowackiemu Gwiżdzicki i Świstacki, który, ująwszy oburącz kosę, ciął „chwasty, co nam ziemię głuszą". Artylerzyści podnoszą broń do góry, wołając o pardon, ale nadaremnie, „żywość potyczki nie dała czasu do pardonowania zapalonemu żołnierzowi". Mały oddział jegrów, stojący za pierwszą armatą, broni się jeszcze, oczekując ratunku od nadbiegającej kolumny generała Tormansowa.

Jak huragan pędzą chłopi pod sztandarem, na którym widnieje snop, dwie kosy i krakuska; obok nich widzisz Jana Slaskiego, który włościan werbował, w granatowej konfederatce i czamarze i walczącego Gabryela Taszyckiego w mundurze oficera kosynierów.

Tuż za pierwszym zastępem ochotników włościan maszerują dwie kompanie szóstego regimentu (Ożarowskiego) pod komendą kapitana Nideckiego.

Kościuszko w krakowskiej sukmanie, którą przywdział na strój generalski, osadził konia i wzywa do ataku drugą kolumnę włościan idących pod sztandarem Matki Boskiej Częstochowskiej. Za Kościuszką w sztabie: generał Madaliński, major Fischer, major Biegański i kilku huzarów Horocha.

Po za nimi rysują się na tle nieba Karpaty i góra Koniuszy, z której Naczelnik dnia 3. kwietnia wyruszył, a u stoku jej widnieje na krańcu prawego skrzydła polskiego kawalerya generała Madalińskiego. Chata wieśniacza na pierwszym planie przedziela ową drugą kolumnę włościan, której koniec jeszcze w wąwozie się znajduje. Widzimy miedzy ochotnikami barskiego konfederatę i Francuza Bernier, a w końcu batalion regimentu Wodzickiego, maszerujący wąwozem Dziemierzyckim W Dziemierzycach stał tabor Kościuszki pod osłoną artyleryi polskiej. Szopy dworskie służyły za lazaret. Widzimy Bernardyna komunikującego, konającego żołnierza z pułku Wodzickiego Poniżej zgliszcza jedzie wprost na widza przyboczny huzar Kościuszki, wracający od generała Zajączka, i spogląda na jeńców wojennych prowadzonych przez pocztowych kawaleryi narodowej. Na czele jeńców idzie ranny w nogę pułkownik Muranów, oparty na ramieniu adjutanta, za nim ujęci żołnierze i foryś pułkownika.

Za pogorzeliskiem grzmią armaty polskie z szańca świeżo usypanego. Wśród artylerzystów widzimy bohaterskiego księdza Kodé.

Na prawo od bateryi stoi w kolumnach dywizya generała Zajączka z bronią do nogi. Przed frontem stoi generał i odbiera polecenie Naczelnika, aby wsparł atak majora Lucche częścią rezerw. Ze skrajnego lewego skrzydła polskiego rusza w pomoc reszta kawaleryi ks. Wirtemberskiego zagrożonemu szwadronowi tej jazdy, ucierającemu się z kozakami.

Idąc od lewej ku prawej ręce, widzimy ów szwadron (należący do jazdy ks. Wirtemberskiego) ucierający się z kozakami, a zagrożony przez nacierający nań pułk dragonów Smoleńskich. Jeden pluton polskiego szwadronu rozleciał się na harce z kozactwem. Nie widzą chmury kurzu, z którą nadbiega pułk dragonów Smoleńskich — ale rotmistrz Zborowski każe trąbić na apel, aby ściągnąć rozpierzchnięty pluton, sam zaś formuje z pozostałymi plutonami rozwiniętą linię.

Cała ta utarczka rozgrywa się na tle lasów, należących w części do Klonowa, częścią do Racławic, a do dziś dnia przez włościan lasami Zajączka nazywanych.

Pod tym lasem, na prawem skrzydle rosyjskiem, stanęły armaty generała Rachmanowa i odpowiadają na strzały bateryi polskiej w Dziemierzycach.

Idąc dalej na prawo, ujrzysz wśród kępy sosen, wśród zarośli i krzaków na pierwszym planie, kolumnę majora Lucche (drugi batalion regimentu Wodzickiego), maszerującą na bagnety. Czoło jej ściera się już z muszkieterami moskiewskimi, wyszłymi z racławickiego lasu, po za którym widać wieś Racławice w płomieniach. Moskale zarzucają naszą kolumnę ręcznymi granatami. Śmiały atak kolumny majora Lucche podtrzymuje kompania strzelców pieszych, odwrót zasłania część atakującej kolumny rozwinięta w tyraliery.

Część strzelców zwraca swój ogień na dwa szwadrony Woronezkich huzarów, ukazujących się z wąwozu Racławickiego, druga część strzela do trenu uciekającego z przodkarami dział. Na łeb na szyję pchają się przodkary rosyjskie do wąwozu, aby znaleść zakrycie przed polskim ręcznym i działowym ogniem.

Batalion strzelców pieszych rosyjskich nadbiega na brzeg drogi i otwiera tyralierski ogień na kolumnę majora Lucche. Generał Tormansow nadjeżdża z całym sztabem, aby ujrzeć swoje centrum rozbite i działa wzięte.

Po za nim widzisz rzeczkę Cieklicę i górę Kościejowską. Na tej górze, pod zapadający już mrok, pokazał się generał Denisow, który dowiedziawszy się o potyczce, wyruszył z pod Skalmierza na pomoc Tormansowowi. Ujrzawszy jednak klęskę, dał z daleka kilka razy ognia z dział, złożył się w czworoboki i cofnął się z wojskiem i z niedobitkami Tormansowa do Kaźmierza, o trzy mile od pobojowiska.

KRONIKA.

Lwów 28 maja.

Program podróży arcyksięcia Karola Ludwika do Galicyi Arcyksiążę wyjedzie z Wiednia 3 czerwca b. r. pociągiem pośpiesznym o 10-tej godzinie wieczorem (czas średnio-europejski), — przyjedzie do Lwowa w poniedziałek dnia 4-go czerwca b. r. o godzinie 2-giej minut 32 po południu. Na dworcu oczekiwać będą przybycia arcyksięcia: Pan Namiestnik, marszałek krajowy z członkami Wydziału krajowego, komendant korpusu z generalicyą, prezydent miasta na czele Rady gminnej, reprezentanci szlachty, duchowieństwo, członkowie Komitetu wystawowego, naczelnicy władz. Marszałek krajowy i prezydent miasta powitają arcyksięcia krótkiemi przemówieniami. Ze dworca uda się arcyksiążę do rezydencyi w pałacu namiestnikowskim. O godzinie 7-mej wieczorem odbędzie się obiad u pana Namiestnika.

We wtorek dnia 5-go czerwca o godzinie 11 przedpołudniem uroczyste otwarcie wystawy krajowej przez arcyksięcia. O godzinie 4 popołudniu przyjmie arcyksiążę deputacye w następującym porządku: Duchowieństwo, marszałek krajowy z Wydziałem krajowym i reprezentantami szlachty, korpus oficerski, członkowie Komitetu wystawowego, prezydent miasta Lwowa z Radą miejską, szefowie departamentów Namiestnictwa, Rady szkolnej krajowej, Rady zdrowia, dyrektor policyi, dyrektor poczt i telegrafów, dyrektor ruchu kolei państwowych, naczelnicy dyrekcyi dóbr państwowych, naczelnicy sądu krajowego wyższego, sądu krajowego, karnego i starszy prokurator państwa, naczelnicy krajowej dyrekcyi skarbu i prokuratoryi skarbu, rektor Uniwersytetu z senatem akademickim, rektor szkoły politechnicznej, dyrekcya szkoły weterynaryi, dyrekcye szkół średnich, seminaryum nauczycielskich i szkoły przemysłowej Prezydenci Izb adwokatów i notaryuszów. Izba handlowa i przemysłowa, oraz galicyjskie Towarzystwo gospodarskie, przełożeństwo kościoła ewangelickiego, przełożeństwo izraelickiej gminy wyznaniowej. O godzinie 7 wieczorem obiad dworski. Między godziną 9 a pół do 10-tej wieczór u marszałka krajowego i oświetlenie miasta.

We środę dnia 6go czerwca o godz. 11 przedpołudniem, wyjazd arcyksięcia na wystawę. O godz. 7 wieczorem obiad dworski. Między godz. 9 a $9\frac{1}{2}$ wieczór u ks. Adama Sapiehy.

We czwartek dnia 7go czerwca o godz. 11-ej przedpołudniem dalsze zwiedzenie wystawy. O godzinie 1 w południe śniadanie u arcyksięcia Leopolda Salvatora. W godzinach popołudniowych zwiedzenie Muzeum im. Dzieduszyckich i wycieczka na Wysoki zamek. O godzinie 7-ej wieczorem obiad dworski. W razie pogody o 9 wieczorem wycieczka na plac wystawy.

W piątek dnia 8 czerwca odjazd arcyksięcia ze Lwowa do Wiednia pociągiem pośpiesznym o godzinie 2 m. 24.

W porze odjazdu zbiorą się na dworcu kolejowym władze cywilne i wojskowe, oraz Reprezentacye celem uroczystego pożegnania arcyksięcia

Straż obywatelska. Dla utrzymania porządku podczas otwarcia wystawy krajowej i iluminacyi, utworzy się straż obywatelska. Zapisywać się do niej należy w sali rady magistratu do czwartku 31go maja codziennie od godziny 9 do 12 i od 3 do 5 tej.

Konkursa. Wydział Rady powiatowej w Turce ogłasza z terminem do 30 czerwca konkurs na posadę lekarza okręgowego z siedzibą w Borynii z roczną płacą 500 złr. i ryczałtem na objazdy w kwocie 400 złr. — W zakładzie karnym dla mężczyzn w Stanisławowie opróżnioną jest posada lekarza więziennego. Termin do wnoszenia podań upływa z d. 12 czerwca.

Ze sfer adwokackich. Adwokat w Czortkowie dr. Ludomir Lewandowski przeniósł się do Krakowa.

Zaręczyny. W Wenecyi odbyły się zaręczyny hr. Józefa Gołuchowskiego, najmłodszego syna byłego namiestnika z Galicyi, z hrabianką Bianką Palffy. Slub odbędzie się w Wenecyi w czerwcu.

Wykonanie wyroku. Sześciu skazanych na śmierć anarchistów hiszpańskich rozstrzelano w cytadeli Montjuich.

Muzyka wojskowa grać będzie jutro we wtorek, przed komendą korpusu. Początek o godz. pół do 6 wieczorem.

Poświęcenie wystawy odbędzie się we czwartek 31 bm.

Ze stowarzyszeń. We czwartek dnia 31 bm. odbędzie się ostateczne rozstrzygnięcie konkursu „Echa" i przyznanie nagród.

Dnia 3 czerwca odbędzie się poświęcenie sztandaru „Sokoła" w Złoczowie i festyn.

„Sokół" zawiązał się w Kamionce Strumiłowej.

Kolarz, czy cyklista? Z przekonaniem naszem, wypowiedzianem w sobotnim numerze, że wyraz „kolarz" jest źle dobrany, nie zgadza się pan K. H. i w liście do nas pisze: „wszakże tyle jest wyrazów z podobną końcówką: kominiarz, szafarz, lekarz i t. d., a przecież ani kominiarz kominów, ani szafarz szaf, ani lekarz leków nie robi, wszakże i łyżwiarz łyżew nie robi, ani wioślarz wioseł".

Otóż właśnie p. K. H. myli się co do etymologii przytoczonych dla przykładu wyrazów. Zastanówmy się nad nimi. W starej słowiańszczyźnie, w drewnianych chatach, robiono z brył kamiennych ognisko, z którego dym unosił się ku pułapowi, to ognisko nazywało się kominem, a kominów dzisiejszych wówczas nie znano, chociaż znano już kominiarza. Był nim rzemieślnik, który kamienne robił ogniska i naprawiał je, ilekroć się zepsuły. Nazwa ogniska „komin" „kominek", po kroacku „komen", po łużycku „camin" pochodzi od kamienia. Kiedy później (bardzo później) poczęto wyprowadzać dym nad dach, to znowuż tem się zajmował ów rzemieślnik, który z dawien dawna układał z kamieni ogniska, czyli kominy. Kiedy trzeba było naprawiać kominy, albo dymniki, wycierać sadze, to wołano majstra od kamiennych (później ceglanych) ognisk, — wołano kominiarza. Był to więc rzemieślnik, który robił piece, nad niemi dymniki i wykonywał wszelkie poprawki, a także usuwał sadze. Było to jedno rzemiosło. Później ono się rozdzieliło; powstali osobni wycieracze sadz i im pozostała odwieczna nazwa kominiarzy, chociaż logika ludu wzbraniała się przeciw temu i wycieraczy kominów nazywała, a i dotąd jeszcze gdzie niegdzie nazywa kominnikami, albo kopciuchami. Słowem, dzisiejsi kominiarze są następcami przedwiecznych rzemieślników, robiących kamienne ogniska, „caminusy". Zatem ich nazwa powstała od ich roboty.

Szafarz nie pochodzi od wyrazu szafa, ale od niemieckiego der Schaffner i nie oznacza człowieka, który szafy robi, ale który jest włodarzem, zawiadowcą, szafarzem, czyli rozdawcą czegoś. Mówi tedy Naruszewicz: „U niewiast nie masz hamulca, gdy własnej woli szafarkami zostaną", chociaż woli w szafach się nie trzyma. Zresztą „szafarz", jako wyraz obcy, nie powinien podobać się „kolarzowi".

Lekarz nie od leków bierze swą nazwę, ale od pracy swej nad chorym, więc od tego, co robi, od leczenia.

W końcu łyżwiarz i wioślarz. Z nimi jest to samo, co z kominiarzem. „Ślizgać się" po wodzie, czy po stwardniałym śniegu, nazywali dawni Polacy „łyżować" — i były „łyże" wodne, czółna płaskie, długie a wąskie, oraz „łyże" do śniegu, zwane także „narty", lub „kośle". „Biegać na łyżach po śniegu" — pisze Rogaliński w r. 1756. „Po morzu łyżnją" — pisze Twardowski w 1650. Od zajęcia powstała nazwa, nie od instrumentu, używanego przy owem zajęciu. Byli biegacze na łyżach, czy na łyżwach, chociaż tego, co się dziś łyżwą nazywa nie było. Łyżwiarz nie od łyżwy wziął nazwę, ale od „łyżarz", staropolskiego wyrazu, oznaczającego człowieka łyżującego, czy ślizgającego się. Wioślarzem nazywał się pierwotnie robotnik, który pracą swych rąk nadawał ruch czółnu; on wiózł, ciągnął i nazywał się „wezło" u wschodnich Słowian. Ten robotnik z czasem udoskonalił przyrząd, którym wodę poruszał, i dał mu swą nazwę „wezło". Więc „wioślarz" pochodzi nie od „wiosła", lecz odwrotnie i oznacza człowieka wiozącego po wodzie, znowuż tedy wziął nazwę od swej roboty, a nie od przyrządu, którym się posługuje.

Jeśli panowie „kolarze" chcą się koniecznie nazywać po polsku, co im się chwali, niech poproszą znawcy naszego języka, aby ukuł wyraz od czynności, którą oni spełniają, a nie od ich przyrządu. Zresztą, powiedzmy nawiasowo, że welocyped, czy bicykl nie jest przecież tylko kołem; najpierw prawie zawsze składa się z dwóch, czasami z trzech kół; następnie ma pedały, siodło, ster, łańcuchy i t. d., rzeczy tak samo niezbędne w tym instrumencie, jak samo koło. Dlaczegoż więc nazwano się „kolarzami", a nie pedalarzami? Wóz także na kołach się toczy, a nie nazywa się kolnikiem, lecz wozem, bo Polak chce, aby w nazwie była wskazana zawsze robota, wykonywana przez coś lub kogoś.

Cyklista, to wprawdzie nowy wyraz, niemający polskiego źródłosłowu, lecz wcale nieszpetny, „kolarz" zaś jest wyrazem szpetnym, bo niezgodnym z duchem języka. Jakie to byłoby komiczne, gdy pianista nazywał się „klawisznikiem", a lutnista „strunnikiem". Ktoby to zrozumiał? — —

Pan K. H. pisze nam: „jest jednak obowiązkiem każdego prawego Polaka unikać jak najstaranniej zwrotów i wyrazów obcych, zwłaszcza, skoro się dadzą swojskimi zastąpić". Niezawodnie! — ale „skoro się dadzą". „Kolarz" nie zastąpił „cyklisty". A wreszcie, czemuż to ów „kolarz" śpi snem sprawiedliwego pod kolorową kołdrą, kiedy ani „kolor", ani „kołdra" nie są polskimi wyrazami?

Awantura w wiedeńskiej Radzie państwa. Młodoczech Tuczek stawia wniosek, aby komisya w trzech dniach przedstawiła sprawozdanie o rozporządzeniu hr. Schönborna, że mowy wygłoszone w parlamencie po czesku, a ogłoszone w dziennikach, mogą być konfiskowane. Na to poseł Morre powiada, że gdyby Czesi byli u władzy, toby takich wniosków nie uważali za nagłe. Niemcy teraz są u władzy, więc oni mają tu do rozkazywania. Te słowa wywołują zamięszanie, hałas, oburzenie. Dr. Dyck, czyniąc aluzyę do tytułu sztuki ludowej, której autorem jest Morre, sztuki pod tytułem „'s Nullerl", woła: „*Das Nullerl hat gesprochen.*" — „Napisz pan coś podobnego, jeżeli potrafisz!" odpowiada Morre. — „Wracaj pan do Gracu na dyurnistę!" — woła mu Dyck. Prezydent prosi o spokój. Morre skarży się, że młodoczesi chcą wywołać skandal i przemawia przeciwko wnioskowi nagłości. Młodoczech Brzorad dowodzi, że młodoczesi nigdy nie przeszkadzali Izbie w ekonomicznej pracy. W danym wypadku chodzi o obronę praw całej Izby. Za dawnych czasów Czesi nie stawiali podobnych wniosków, bo też podobno naruszanie ustaw nie miało miejsca. Reskrypt ministra był naruszeniem ustawy. Wolność słowa jest jedynem, co jeszcze w tym parlamencie pozostało. Reskrypt jest zamachem na wolność prasy, na nietykalność poselską i na równe prawa wszystkich narodów. Minister sprawiedliwości w mowach swoich cytuje chętnie filozofów nigdy jednak nie cytuje ustaw. Dr. Bareuther, oświadcza, że kwestya językowa nie da się załatwić w kilku minutach, dlatego głosuje przeciwko nagłości. Młodoczech Pacak zaznacza, że to nie jest kwestya językowa, lecz kwestya wolności w tej izbie. „Wy panowie, z ław polskich i konserwatywnych, słyszeliście, co mówił poseł Morre. Niechajże więc Polacy, Kroaci i inne narodowości wezmą sobie do serca to, co temu Niemcowi nieostrożnie z ust się wymknęło!"

Hr. Piniński przemawia przeciw nagłości, a Lueger w imię nietykalności poselskiej za nagłością. „Niedawno skonfiskowano mowę, którą niegdyś Schönerer wypowiedział w Izbie. Czyż Schönerer nie jest tak samo Niemcem, jak *monsieur* Morré i kolega Bareuther? — pyta Lueger.

Morré woła: *Monsieur?* Jestem przecież Niemcem. — Lueger: Nazywasz się pan Morré. — Brzeznowsky: Tak przemawia prawdziwy Niemiec, nie żaden Morré

Hałas. Głosy: „Morré! Morré!"

Prezydent prosi o porządek i przyzwoitość.

Dep. Morre (zrywając się): Nazywam się Morre, dwa *r* i jedno *e*, nie Morré i nie *monsieur*. To mnie drażni.

Dep. Lueger: Nie poradzę nic na to, że tam jest *accent aigue* Każ pan sobie zrobić zimne okłady. (Wielkie hałasy i zamieszanie). Izba nasza jest tak niewiele warta, że ludy Austryi nie mogłyby sobie za nią kupić ani kawałka chleba.

Prezydent przywołuje mówcę do porządku.

Dep. Lueger zwraca się w końcu przeciwko wywodom Bareuthera i Pinińskiego i zaleca uchwalenie nagłości.

Na wniosek dep. Klackiego uchwalono zamknięcie dyskusyi

90) WOJCIECH DZIEDUSZYCKI.

ŚWIĘTY PTAK

POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

(Ciąg dalszy).

Jak wpierw tak i potem spędzała z córą Amenemhy cały czas, w którym Hesz-Aker pozostawała w domu, jak dawniej tak i teraz wychodziła poza mury pałacu, a używała tych przechadzek na to, aby się schodzić z Diomedontem przy sadzawce, albo w domu prowadziła szeptane rozmowy z Abibaalem. Toko szpiegował ją nieustannie, ale nie mógł się już nic nowego dowiedzieć o jej zamiarach, nie dosłyszał bowiem nigdy słów szeptanych szafarzowi, nie zrozumiał greckiej rozmowy z Diomedontem. Co dzień zdawał sprawę ze swoich zwiadów przed dwoma ludźmi, przed Hanną i przed Amentą, ale teraz nie miał już nic do ukrywania przed Amentą. Raz go tylko okłamał; potem mówił zawsze prawdę, tylko że tą prawdą było zawsze tylko to, że nic nie zaszło ciekawego.

Amento zaczął Tokowi niedowierzać. Zastanawiał się zrazu nad tem, czy nie znajdzie kogo innego w miejsce Toka? Ale skoro się zawiódł na tym najzaufańszym a najsprytniejszym murzynie, był pewny, że próby robione z innymi domownikami na nic się nie przydadzą. Był tedy nieporadnym, a ta nieporadność objawiała się tem, że sam zaczął szpiegować szafarza i Greczynkę, napół nieświadomie i tak niezręcznie, że jego czujność nie uszła ich uwagi.

Amenemha z żoną i córką bawili gdzieś na biesiadzie, kiedy Abibaal szepnął wieczorem na ucho Elpinoi:

— Lepiej, abyśmy już w domu z sobą nie rozmawiali, bo uważam, że mają nas w podejrzeniu.

— I ja to dostrzegam, — odrzekła niewolnica. — Amento zagląda ciągle tam, gdzie my się schodzimy.

— To źle, bo przecie musimy z sobą rozmawiać.

— To niewygodnie. Ale nikt mnie nie śledzi, kiedy wychodzę z domu na rozmowy z Diomedontem. I ty możesz tam zachodzić i możemy się tam zawsze rozmówić swobodnie.

I na tem stanęło. A kiedy Elpinoe przyszła tego samego wieczora do sypialni swojej panienki, rzuciła się jej Hesz-Aker na szyję i pokryła jej twarz pocałunkami, wołając:

— Wiesz co, kwiatuszku mój! Znalazłam już mojego bohatera. Seti mówił mi dziś wieczorem, że mnie kocha. Poślubię go zaraz po wielkim święcie Amuna, a i ty będziesz potem wolną. Słyszałam, że spotkałaś tu pośród straży królewskich jakiegoś twojego dawnego narzeczonego i że umawiasz się z nim o to, aby cię wykupił i odwiózł do ojczyzny. Żadnego wykupu nie będzie potrzeba. Mówiłam z Setim o tobie i przyrzekł, że po naszym ślubie nietylko wolność tobie wróci, ale sam wyprawi statki, które ciebie i twojego narzeczonego odwiozą do wysp greckich. Ale cóż tobie jest Elpinoe? Ty powinnaś się cieszyć za siebie i za mnie, a tak wyglądasz, jak gdybyś była smutną?

— To nic, — odparła Greczynka, — zbytek radości do smutku bywa podobny.

Słowa panienki aż nadto przeraziły Elpinoę. Dowiedziała się z nich o tem, że ją nietylko podejrzywają, że ludzie wiedzą nawet o jej schadzkach z Diomedontem. Hesz-Aker powtarzała wieść, którą zasłyszała sama nie wiedziała zkąd, wieść będącą w powietrzu od chwili, kiedy Amento sam podobne tłómaczenie wycieczek niewolnicy podsunął Enochowi. Ale wieść powtórzona przez Hesz-Akerę brzmiała w pierwszej chwili w uszach Elpinoi jakby wyrok potępienia. Wnet zapanowała nad sobą, zdała sobie sprawę ze swojego położenia, nie wypierała się już wcale schadzek z Diomedontem, wskazała ich miejsce, wymieniła jego imię i potwierdziła domysł, że się z nim układała o wykup, okazywała radość z bliskiego małżeństwa swojej przyjaciółki i niezmierną wdzięczność za wolność, którą jej wspaniałomyślnie ofiarowano. Ale niezmierny niepokój trawił ją przez noc całą.

Hesz-Aker powiedziała dopiero nazajutrz, najpierw ojcu, a potem matce o tem, co jej Seti mówił. Rodzice nie zadziwili się tą wieścią, z sobą o niej nie rozmawiali i okazali w obec dziecka wielką radość. Radość ta była szczerą, ale nie tak zupełną, jak się wydała dziewczynie. Oboje niepokoili się tem, że formalne oświadczyny odkładano aż do czasu po wielkiem święcie Amuna. Amenemha wierzył wprawdzie w słowność Setiego, ale nie mógł zapomnieć o rozmowie, jaką miał z Ramzesem. Gdyby było już po urzędowych oświadczynach, rzecz byłaby skończoną, możnaby przyśpieszyć wesele, a Ramzes musiałby się oglądać za innym mężem dla Kerhomamy. Ale teraz można się było co chwila obawiać tego, że Ramzes będzie ofiarował Setiemu rękę swojej córki i berło nad światem. A czy wtedy Seti będzie chciał, czy będzie mógł oprzeć się głosowi ambicyi i rozkazowi Faraona?

Hanna nic nie wiedziała o zamiarach królewskich. Ale inna obawa trapiła ją. Ów spisek Hebrajczyków z jasnowłosemi wojskami, jej tylko znajomy a groźny zarówno dla Egiptu i dla jej rodziny, miał wybuchnąć przed zaręczynami córki, w święto Amuna, jakżeżby to było dobrze, gdyby to można ślub Hesz-Akery z Setim przyśpieszyć tak, aby mogli wyjechać z Teb przed świętem. Wszakżeż toby się dało zrobić, gdyby Seti przysłał już teraz swaty. Nic nie było dziwnego w tem, że całą tę sprawę odkładał na czas po uroczystości, nic nie było w tem przeciwnego obyczajowi Egiptu, w którym młodzieńce i dziewice wyznawali sobie miłość swobodnie i bez ogródek. Ale to było dziś przykrością wielką, bo uniemożliwiało najprostszy sposób położenia kresu zamiarom Abibaala.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Dep. Morre (generalny mowca contra) zapytuje, co lud może kupić sobie za dzisiejszą dyskusyę. „Ludowi powinnście oddać dyety za dzień dzisiejszy; dla obowiązków publicznych uczyniłem ofiarę i przerwałem działalność literacką, której owocem jest „Nullerl“. Nie dam się znieważać w parlamencie. Zobaczymy, jak się będzie zachowywał w parlamencie dr. Lueger, skoro go nazwę: Lüger.

Dep. Lueger tłómaczy genezę swego nazwiska. Powinien ją znać ktoś, kto ma pretensyę do tego, że jest poetą niemieckim i który miał nawet pisać dramat o Lueglochu. Niechże kolega Morre skreśli akcent ze swego nazwiska, żebym go mógł uważać za Niemca.

Dep. Hauck oświadcza, że będzie głosował za wnioskiem nagłości. Dep. Steinwender wpada mu w słowo, wołając: Jako narodowiec patentowany! Na to, żeby zrobić głupstwo i głosować przeciwko lewicy.

W głosowaniu imiennem została nagłość wniosku Tuczeka odrzucona 157 głosami przeciw 62.

Fałszerze banknotów. Jak już donieśliśmy, w kraj. sądzie wiedeńskim w więzieniu śledczem znajdują się: Nuchim Schapira (także Roman Herz), Kassiel Moritz Faige (także Alfred Morris), Maier Adelstein, Moses (Munsch) Baumgarten i Sara Selinger, żona Schapiry, podejrzani o to, że należeli do szajki oszustów, mieszkającej w Londynie, która od osób z Galicyi oraz z sąsiednich prowincyi Rosyi i Niemiec wyłudzała różne sumy pieniężne pod oszukańczym pozorem dostarczania za te sumy falsyfikatów banknotów austryackich i rosyjskich, na sumy oczywiście o wiele większe. Pomimo wielokrotnych już ogłoszeń w dziennikach w celu zgromadzenia materyału dowodowego przeciw podejrzanym, wiele osób poszkodowanych nie chce zgłaszać się do władz widocznie z obawy śledztwa sądowo karnego. Z tego powodu Wiener Zeitung zamieszcza obwieszczenie policyi wiedeńskiej, mocą którego władza zapewniają zupełną bezkarność tym osobom, które padły ofiarą szalbierstw tej bandy fałszerzy. Osoby dotyczące mają się zgłosić w którymbądź posterunku żandarmeryi. Chodzi o dokładne odkrycie manipulacyi tej bandy oszustów. Ofiary ich pochodzą przeważnie z Galicyi.

Wystawa. Związał się wydział gospodarczy, który ma wszystkim przyjeżdżającym do Lwowa osobom ułatwiać tu pobyt i informować je w każdym względzie. Składają ten wydział pp.: Jan Amborski, Mieczysław Baranowski, Leon Bratkowski, Władysław Bełza, Feliks Bieńkowski, Leopold Baczewski, Włodzimierz Buynowski, Ksawery Fiszer, Józef Janowski, Jan Ibnatowicz, Władysław Kłosowski, Justyn Lang, Godzimir Małachowski, Romuald Makarewicz, Włodzimierz Miśniakiewicz, Ludwik Ramult, Leon Syroczyński, Jakób Piepes, Antoni Skotnicki i Włodzimierz Szuchiewicz.

Przewodniczącym wydziału mianowany p. Szajer. Wydział rozpada się na następujące komisye: kwaterunkowa, fetyzowa, przyjęć i kolejowa. Na czele pierwszej stanął p. Buynowski, na czele drugiej pp. Fiszer i Miśniakiewicz, na czele trzeciej pp. Małachowski i Baczewski, na czele czwartej pp. Kłosowski i Ramult. Biura wydziału gospodarczego pomieszczone zostaną w kasynie miejskiem, gdzie się należy zgłaszać po mieszkania.

Spiskowcy w Serbii przygotowywali zbrojny ruch chłopów w okolicach Belgradu. Miasto miało być zajęte przez powstańcze oddziały, poczem król, jego ojciec Milan, wybitni liberałowie i postępowcy mieli być wtrąceni do cytadeli, postawieni przed sądem wojennym jakobinów serbskich i skazani na dożywotnie wygnanie. Częścią przez Czarnogórę, częścią przez Albanię, a dalej przez należącą do Turcyi Starą Serbię sprowadzono od roku karabiny systemu Peabody'ego, ładunki zaś do nich wyrabiano w Belgradzie w mieszkaniu współpracownika radykalnego dziennika Odjek. Składy wyrobionych ładunków znajdowały się u Milana Gruicza, krewnego byłego prezesa radykalnego gabinetu, i u Ranki Tajsicza, jednego z wodzów radykalnego stronnictwa. Skonfiskowano ładunków 30.000, a 60,000 podobno już chłopom rozdano. Policya odbiera rozdaną wieśniakom broń i amunicyę, oraz więzi coraz nowych spiskowców.

Nieszczęśliwy wypadek. Onegdaj o godzinie 6 tej wieczorem najechał tramwaj elektryczny młodego chłopaka J. Lisowskiego, na ulicy Batorego, obok gimnazyum Franciszka Józefa. Uwiadomiona o wypadku stacya ratunkowa przybyła natychmiast i opatrzyła chłopaka. Ma on dwie rany na głowie i zdartą skórę wzdłuż całej prawej nogi i na lewem kolanie.

Z powodu tego wypadku otrzymaliśmy od jednego z naszych czytelników następujące pismo:

„Ze względu na dobro naszej młodzieży i wobec wypadku, zaszłego onegdaj z tramwajem elektrycznym przy ulicy Batorego, byłoby pożądanem, żeby rodzice rozciągnęli lepszy nadzór nad dziećmi, które bez wszelkiej opieki po ulicy się wałęsają — i zwrócili ich uwagę, że chociaż tramwaj obowiązany jest do wszelkiej ostrożności, jednak bez współdziałania rodziców, starszych oraz całej publiczności, wypadkom zapobiedz nie może. Wobec tego należałoby zwrócić uwagę pp. nauczycieli, żeby i po szkołach zalecili młodzieży ostrożność i nienarażanie się na wypadki“.

Langer i Bieliński. Otrzymujemy następujące pismo od jednego z naszych czytelników: W sobotnim numerze Przeglądu wyczytałem w korespondencyi z Wiednia opis maszyny do pochłaniania dymu, wynalezionej przed dwoma laty przez inżyniera kolei północno-zachodniej Langera. Otóż zarówno w interesie prawdy, jak w interesie honoru techniki polskiej, donoszę, że aparat taki do pochłaniania dymu jeszcze przed Langerem wynalazł wychowaniec politechniki lwowskiej inżynier mechanik Bieliński, Wołyniak, właściciel fabryki w Żytomierzu. Wynalazek inżyniera Bielińskiego w zastosowaniu do fabryk polega na zmienionej konstrukcyi kominów, które budują się u dołu w formie wygiętej i zaopatruje w cztery otwory, przez które dostaje się do wnętrza komina silny prąd powietrza i nietylko wytwarza o wiele gorętszą temperaturę, ale dostarcza sporej ilości tlenu czego ostatecznym rezultatem jest to, iż wszystek dym, zawierający jak wiadomo, obok rozmaitych substancyi chemicznych, przeważnie cząstki niespalonego węgla, zamiast uchodzić kłębami ku górze, spala się doszczętnie. Wynalazek inż. Bielińskiego jest już dawno rozpowszechniony w Rosyi, gdzie pobierany nasz rodak pobiera od wszystkich fabryk, zastosowujących u siebie jego aparat do pochłaniania dymu, tantyemę wynoszącą 10% od ilości zaoszczędzonego węgla, a posiada jeszcze i tę znakomitą własność, że z małemi zmianami w konstrukcyi, da się zastosować do pieców domowych.

Z Tarnopola piszą nam: Tutejszy „Sokół“ urządził wieczornicę, połączoną z ćwiczeniami przy muzyce wojskowej, a ze współudziałem tutejszego „Kółka śpiewackiego“. Ćwiczenia wykonane były z wielką precyzyą, to też wywołały podziw wśród licznie zebranej publiczności. Był to na małą skalę obrazek tych samych ćwiczeń, które wykonane zostaną podczas II zjazdu „Sokołów“ na wystawie krajowej.

Mieliśmy tu miłego gościa, p. Artura Zawadzkiego, artystę z Warszawy, który urządził w sali „Sokoła“ wyborny wieczór humorystyczny.

Na wystawę krajową wysyła tutejszy komitet wystawowy między innemi także i kilka zdjęć fotograficznych, pochodzących z zakładu fotograficznego p. Pachtera, mianowicie: wielki portret kierownika tarnopolskiego Towarzystwa muzycznego, tableau chóru Towarzystwa muzycznego, szereg fotografii przedstawiających nasze straże ogniowe miejskie i ochotnicze podczas akcyi ratunkowej, zdjęcia rozmaitych przyrządów pożarnych, fotografie tutejszego szpitala powszechnego i wielkiej bożnicy żydowskiej.

Zdjęcia te są nader subtelnie wykonane. Tutejszy pozłotnik p. Sommerstein wysyła na wystawę krajową pozłacany ołtarz kościelny, własnego wyrobu. Robota ta jest misternie wykonaną aż do najdrobniejszych szczegółów.

O Sienkiewiczu pisze p. Korczewski z Kaltenleutgeben pod Wiedniem:

„Mimo, że nie miałem dokładnego adresu, z odszukaniem autora „Potopu“ nie było kłopotu. Pierwszy z brzegu fiakier, o adres ten zapytany, wskazał mi zakład dra Winternitz'a i ofiarował się przewieźć na miejsce. Nieświadom położenia, nie wiedząc zatem, że od zakładu kilkaset tylko dzieliło mnie kroków, przyjąłem ofiarę; zaledwie jednak ruszyliśmy, fiakier zatrzymał konia i oznajmił, że „Herr Sienkiewicz“ (nazwisko zupełnie poprawnie wymówił) przeszedł dopiero co na dworzec.

P. Henryk wybierał się właśnie do Wiednia, jak mnie objaśnił, po raz pierwszy w czasie tegorocznego pobytu w Kaltenleutgeben, z uprzejmą jednak gościnnością odroczył wyjazd na później, i obaj, raz już zamówionym fiakrem, udaliśmy się do zakładu.

W drodze, z zaciekawieniem wpatrywałem się w pełne charakteru, ostremi kształtami znaczone rysy autora „Szkiców węglem“ i de visu zapewnić Was mogę, że o ile czerstwa, ogorzała cera, żywe, rzeźkie ruchy, swobodne, wesołe niemal, usposobienie oznakami są zdrowia, to nie brak go p. Henrykowi.

Długim kurytarzem, jak łza czystego zakładu, dostałem się nareszcie do numeru, zajmowanego tu przez Sienkiewicza. Od progu już ciekawie jąłem się po nim rozglądać. Na ustawionym w środku pokoju stole, dostrzegłem wnet złożone jedna na drugiej, a drobnym, powiedziałbym wykwintnym, czytelnym charakterem zapisane ćwiartki. Domyśliłem się w nich dalszego ciągu: „Rodziny Połanieckich“, — która, — jak mnie w odpowiedzi na pytanie moje zapewnił, parę miesięcy jeszcze zajmie mu czasu.

Oczywiście starałem się skierować rozmowę na powieść: Quo vadis.

— Na papierze nie mam nic jeszcze — odpowiedział mi mniej więcej p. Henryk — ale pracuję nad nią ustawicznie „w głowie“. Każdą z prac moich zwyczaj mam w ten sposób długo nosić w sobie, a gdy czas przyjdzie na pisanie rzecz mam zawsze prawie gotową. To też piszę już szybko i swobodnie, zapisując drobnem pismem bez poprawek nieraz dwie do czterech ćwiartek in quarto na posiedzeniu, w miarę usposobienia, nie przerywając zgoła pracy, chyba zapaleniem papierosa. Rękopisy wysyłane pocztą, rekomenduję starannie, czuję bowiem, że gdyby zaginęły, rzeczy raz już wydanej z siebie nie umiałbym powtórzyć. Przygotowania do Quo vadis prowadzę sumiennie. Rzym znam dokładnie, nosiłem się wprawdzie pierwotnie z myślą poprowadzenia akcyi w Palestynie, zbyt jednak wiele czasu i kosztów zużyłoby zwiedzenie szczegółowe nieznanych mi okolic; Rzym zresztą w zupełności odpowiada celom moim. Tacyta studyuję da capo, no i przewertowałem prawie całą bibliotekę dzieł dotyczących pierwszego wieku naszej ery.

Na pogawędce, przeważnie o literaturze bieżącej, zeszła nam godzina czasu, zbliżało się południe, a z niem ściśle przez dra Winternitz'a oznaczona dla kuracyuszów na wpół do pierwszej, godzina obiadowa.

P. Henryk, choć pobieżnie, pragnął zapoznać mnie z Kaltenleutgeben i otoczeniem jego, niczem wprawdzie wybitnem nie zalecającem się turyście, pełnem jednak zieleni, zapachów i słońca wesoło przyświecającego łagodnym wzgórzom „Wiedeńskiego lasu“. Powędrowaliśmy tedy do pobliskiej, w górach już położonej strzelnicy, przy akompaniamencie ze wszystkich stron nawołujących się kukułek, gdzie po kilkanaście daliśmy strzałów. Podziwiałem tu pewność ręki i oka Sienkiewicza, który z pistoletu o tak twardym spuście, że skrzypienie kurka o kilka słychać było kroków, a cyngiel niełedwie odciski zostawił na palcu, zbijał jedną za drugą o 30 kroków ustawione butelki, rzadko jeno bardzo chybiając.

Po ukończeniu kuracyi w Kaltenleutgeben, Sienkiewicz wyjedzie do Zakopanego, gdzie razem z dziećmi swemi zamierza spędzić lato; w jesieni zaś lub w zimie wybierze się na dłuższy pobyt do Warszawy.

Na odgłos dzwonka wróciliśmy do zakładu, i przy stole, dokoła którego zgrupowało się towarzystwo: prócz niżej podpisanego i p. Henryka, złożone z bawiącej tu z synem dorosłym pani Mańkowskiej, z domu Chłapowskiej, z Poznańskiego, nader miłej a szanownej współkuracyuszki Sienkiewicza,— z apetytami właściwemi w miejscu kuracyjnem, hygieniczny spożyliśmy obiad. Z zazdrością spoglądano na filiżankę kawy, którą na deser podać mi kazał gospodarz, leżącym się bowiem w zakładzie specyał to najsurowiej wzbroniony. Wprawdzie przykładem moim podnieceni, obiecywali sobie: p. Chłapowska z p. Henrykiem, w czasie wieczornego spaceru, w sekrecie przed dr. Winternitze'm, po filiżance kawy białej na podwieczorek w górach, nie wiem jednak, czy w ostatniej chwili nie zbrakło im odwagi, naglony bowiem okolicznościami, choć z żalem opuściłem towarzystwo i odprowadzony na dworzec przez Sienkiewicza, ruszyłem z powrotem do Wiednia.

W Wiedniu odbędą się pojutrze zaślubiny arcyksiężniczki Karoliny Maryi Immaculaty, córki arcyksięcia Karola Salwatora z księciem Augustem Sasko-Koburskim.

Z Kairo donoszą, że kedyw egipski ma zaślubić córkę sułtana.

Zatarg między Brazylią a Portugalią, o którym przed kilku dniami donosiliśmy, został już załatwiony. New Jork Herald otrzymał bowiem z Rio Janeiro wiadomość, że Peixoto osobnem orędziem uwiadomił kongres o pokojowem załatwieniu sporu.

Stacya telegraficzna otwartą zostanie 1. czerwca w Brodach na dworcu kolejowym.

Spisek rosyjski. Kreuzzeitung otrzymuje z Petersburga dokładne szczegóły, odnoszące się do najnowszego sprzysiężenia nihilistów odkrytego niedawno. Jeszcze na parę tygodni przed ruskiemi świętami wielkanocnemi aresztowano kilkunastu studentów technologicznego instytutu i innych zakładów naukowych, nadto zaś niektórych niższych i wyższych urzędników, oraz jednego z lekarzy maksymiljanowskiego szpitala. Ale na właściwy trop spisku wpadła policya dopiero wskutek aresztowania nihilisty Andrejewa, syna wdowy po jenerale. Znaleziono przy nim liczne wskazówki, naprowadzające na ślad zamierzonego zamachu na cara podczas jesiennych manewrów. Miejscem dokonania zamachu miał być Smoleńsk albo Oreł. Rewizya pomieszkania jenerałowej Andrejew dostarczyła policyi dalszych dowodów, a mianowicie całego pliku depesz szyfrowanych i klucza do ich odczytania. Panna Andrejew nosiła zarówno depesze, jak klucz do nich, na piersi. Policya wydarła je przemocą. Młodszy syn jenerałowej chciał sobie życie odebrać, ale przeszkodziła temu policya w ostatniej już prawie chwili, przez wytrącenie mu rewolweru z ręki. Obydwóch Andrejewów aresztowano, matkę zostawiono na wolnej stopie. W zabranych papierach znalazła policya nazwiska wszystkich sprzysiężonych i cały plan manewrów. Wszystkie informacye o nihilistach, otrzymane przedtem z Berlina, Londynu i Brukseli, znalazły tu potwierdzenie. Kierownictwo sprzysiężenia spoczywa w rękach kilku starych przywódców nihilistów, których niedawno jeszcze miały na oku policye rozmaitych miast europejskich, ale od jakiegoś czasu znikli bez śladu.

Posiadając potrzebne wskazówki, rozpoczęła policya tropić spiskowców wzdłuż linii Dniepru od Witebska do Orła, gdzie miał się dokonać atak. Pokazało się, że do sprzysiężenia na życie cara wciągniętych było bardzo wielu urzędników kolejowych. Pomiędzy aresztowanymi znajduje się bliski kuzyn Pobiedonoscewa, inżynier Kozłów. Pewien urzędnik zastrzelił się w chwili, gdy policya przekraczała próg jego biura. Podczas rewizyi w domu Kozelowa znaleziono plany podminowania głównej kwatery carskiej i cerkwi, do niej należącej.

Przez pewien czas utrzymywała się w Rosyi pogłoska o aresztowaniu Krapotkina, ale pokazało się, że była ona opartą na pozorach.

Carowa odjechała na Kaukaz. Fakt ten uważają za wskazówkę, że życiu cara nie grozi na razie żadne niebezpieczeństwo.

Proces o 10 milionów. W petersburskim sądzie okręgowym toczy się obecnie olbrzymi proces o dziedzictwo, w którem chodzi o 10 milionów rubli. Ośmiu oskarżonych chciało sobie przywłaszczyć tę sumę za pomocą fałszowania testamentu. Wszyscy oskarżeni należą do inteligencyi. Głównym oskarżonym jest radca stanu, hr. Aleksander Sołogub, współoskarżeni: obywatel francuski Paweł Dabot, syn kapitana Michał Tupicyn, były regent Sergiusz Cicholini, były fotograf Eugeniusz Burinski, Włodzimierz Anfiłow, radca tytularny Jan Reinitz i adwokat Fischer. Hr. Sołogub, Dabot i Tupicyn, oskarżeni są o sfałszowanie testamentu z podpisem kupca Gribanowa i dwóch świadków, oraz przedstawienie sfałszowanego testamentu do zatwierdzenia petersburskiemu sądowi okręgowemu za pośrednictwem regenta Cicholiniego. Wyrok zapadnie za kilka dni.

Nieposzanowanie święta. Z Buczacza donoszą: W chwili gdy dzienniki zamieszczają w swych łamach opis uroczystości Bożego Ciała, chwytam za pióro, ażeby z bolem serca donieść o oburzającym fakcie nieposzanowania największego święta kościoła katolickiego. W dniu, w którym każdy chrześcijanin kornie schyla czoło przed majestatem Bożym utajonym w Przenajświętszym Sakramencie, w dniu, w którym Cesarz nawet pieszo, z odkrytą głową, postępował po bruku wiedeńskim za baldachimem, w dniu tym odbywał się w Buczaczu — jak w zwykły dzień powszedni, targ tygodniowy na bydło i świnie! Że burmistrz, żyd, nie poczuwa się do obowiązku przełożenia targu tygodniowego ze względu na święto katolickie na inny dzień w tygodniu, nie dziwi to tyle, ile obojętność starostwa, które mogłoby na podstawie dawniejszych, po dziś dzień nie zniesionych rozporządzeń zapobiedz temu rażącemu lekceważeniu najświętszych uczuć ludności chrześcijańskiej.

Przeciw anarchistom ma być zwołany międzynarodowy kongres w Berlinie lub w Paryżu, a to na wniosek Stanów Zjednoczonych. Jednak dotąd nie wiadomo, czy Anglia zaniecha swego oporu przeciw udziałowi w tym kongresie.

Ofiary. Na dar honorowy dla JE. ks. arcyb. Isakowicza nadesłał p.: Marceli Ohanowicz z Tyśmienicy 2 złr. Razem z poprzednio wykazanemi 20 złr.

Zmarli. Edmund Jarocki, emigrant z r. 1863, profesor języka niemieckiego w lyceum w Poitiers, umarł w 55 roku życia. — Józef Bochniewicz, żołnierz legionów polskich z r. 1848, umarł w stanie nowojorskim w Ameryce. — Ksiądz Bazyli Ostrowski, gr. kat. proboszcz w Winogrodzie koło Stanisławowa w 37 r. życia.

Stan powietrza. T. o 7 rano + 12, w poł. + 16° R. Barom. 751. Wznosi się. Wczoraj i dziś z rana padał deszcz.

Pokrewieństwo rasowe. Pewien dyplomata rozmawiał z królową wysp hawajskich, Lili Kalakani, o rasach mięszanych.

— Ale pani pewno nie ma w sobie ani jednej kropli krwi białej?

— Owszem, mam: mój pradziad zjadł kapitana Cooka.

Część ekonomiczna.

§ **Dyrekcya ruchu kolei państwowych** rozpisuje oferty na dostawę inwentarza i rekwizytów dla zaopatrzenia stacyi linii kolei państwowej Stanisławów-Woronienka, mającej być otwartą w listopadzie 1894 r. Oferty mają być wniesione do 12go czerwca rb. do g. 12 w południe.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 28 maja. W ostatniem posiedzeniu Koła wziął już udział p. Z. Włodek, nowowybrany poseł z większych posiadłości okręgu Bochnia-Brzesko-Wieliczka. Prezes Koła p. Zaleski powitał go w kilku słowach jako nowego członka Koła. P. Włodek w liście, wystosowanym do prezesa Koła oświadczył, iż tylko dlatego kandydował z pominięciem regulaminu wyborczego, że sądził, iż dopiero przy przyszłych ogólnych wyborach regulamin ten będzie miał znaczenie.

Następnie po poufnej rozprawie o ustawie prasowej przystąpiono do wyboru delegacyi.

P. Antoni hr. Wodzicki oświadczył, iż w tym roku wyboru do delegacyi przyjąć nie może. Wybrano pp. Zaleskiego, Chrzanowskiego, Popowskiego, Szczepanowskiego, Hompesza, Henzla i Barwińskiego. P. Rutowski pozostał w mniejszości. Otrzymał tylko 16 głosów. Zastępcami wybrano posłów: Włodzimierza Gniewosza i Eugeniusza Abrahamowicza.

P. Lewicki przedłożył nadesłaną na ręce jego petycyą Zarządu gal. Towarzystwa pedagogicznego o przyznanie nauczycielom zniżonych biletów jazdy. Nadto wpłynęła do Koła petycya w sprawie zmiany ustawy o święceniu niedzieli, podpisana przez kilkuset mieszczan z Bełzca, Waręża i Uhnowa.

Wiedeń 28 maja. Podczas wczorajszych wyścigów w Freudenau, zaszedł nieszczęśliwy wypadek. W biegu z przeszkodami ruszyło od starta 10 koni. Przy pierwszej przeszkodzie pośliznął się koń Fenegyereks i runął wraz z jeźdźcem. Za nim pędziło w pełnym galopie sześć innych koni i wszystkie wraz z jeźdźcami potknąwszy się o Fenegyereksa, popadały. Wśród publiczności powstało ogromne zaniepokojenie. W pierwszej chwili sądzono, że jeźdźcy się pozabijali. Na szczęście dżokiejom nic się nie stało, niektórzy z nich tylko lekko się pokaleczyli. Konie także nie wiele ucierpiały. Tylko koń Douglas złamał nogę i musiano go na miejscu zastrzelić. Do mety przybył pierwszy Blaskowitza „Magus“.

Wiedeń 28 maja. Książę Alfred Sachsen-Coburg przybył wczoraj o godzinie 6¾ rano. Na dworcu ustawiona była kompania honorowa. Przybycia jego oczekiwali Cesarz i wszyscy bawiący w Wiedniu arcyksiążęta, książę Filip Koburski, narzeczony arcyksiężnej Karoliny ks. August Leopold Koburski i ambasador angielski.

Rzym 18 maja. Przy końcu onegdajszego posiedzenia Izby posłów p. Imbriani wystosował interpelacyę do ministrów Crispiego i Blanca, czy zamierzają rozpocząć jaką akcyę w celu obrony praw narodowych łacińskich narodów w Austryi. Crispi oświadczył, iż na interpelacyę tę żadnej odpowiedzi dać nie może. Wówczas Imbriani zabrał głos po raz wtóry i zaznaczył, iż okrzyk boleści z powodu ucisku podnoszą Rumuni w Siedmiogrodzie. Włoski parlament powinien — zdaniem mówcy — założyć przeciw temu hardy protest i okazać sympatyę narodom walczącym o swą niezawisłość. Prezydent Izby odebrał mówcy głos, oświadczając, iż gdy Crispi nie może na interpelacyę dać żadnej odpowiedzi, to Imbriani'emu nie wolno swej interpelacyi szerzej rozwijać.

Karlsburg 28 maja. Tłumy publiczności oczekiwały na dworcu powrotu Rubina Paticiu, oskarżonego w procesie koloszwarskim, o wysłanie memorandum w sprawie ucisku Rumunów przez Węgrów, i odprowadziły go, wznosząc na cześć jego okrzyki, do domu. Policya rozkazała tłumom rozejść się, ale rozkazu nie usłuchano. W skutek tego między tłumem a policyą i żandarmeryą przyszło do małej utarczki; czterech ekscedentów aresztowano. Przywołane na pomoc wojsko przywróciło spokój.

Wenecya 28 maja. Przybyła tu eskadra angielska.

Charleroi 28 maja. W szybie czwartym koło Anderlues wskutek nagromadzenia się gazów, powstał wybuch; zginęło sześciu robotników, czterech jest rannych.

Wiedeń 28 maja. Wczoraj w południe był Wekerle na półtorejgodzinnej prywatnej audyencyi u Cesarza.

Wiedeń 28 maja. Wiener Ztg ogłasza pomnożenie liczby płatnych auskultantów we wschodniej Galicyi o 8, w zachodniej o 3, a w Bukowinie o 1.

Londyn. Do Timesa donoszą z Petersburga, iż car wydał dnia 26 bm., ukaz odbierający ministrom i gubernatorom prawo mianowania lub oddalania podległych im urzędników, i na nowo powołujący bezpośrednią nad temi nominacyami i dymisyami kontrolę cara, ku czemu car kazał utworzyć komisyę kontrolującą, która już istniała za czasów Mikołaja. Ministrowie ukaz ten uważają za wotum nieufności dla siebie i mają zamiar podać się do dymisyi.

Nadesłane.

Lwów dnia 28 maja. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 215·— do 218 —. Kolej Lwow.-Czern. Jasska po 200 zł. w. 276 50 do 279 50 Banku hipotecznego po 200 zł. w. a, od 415 — do —·—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 101 10 do 101 80, 5% z 10% prem. 109·80 do 110·50, 4½% los. w 50 lat. 100 — do 100·70. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·30 do 101.—. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 97·10 do 98.—. Tow. kredyt. gal. ziemsk. 4½ (I. emisya) 98·20 do 98 90. 4% los. w 41½ lat. 98.20 do 98·90, 4% los. w 56 latach 97 70 do 98·40. 4½% los. w 52 lat. —·— do —.—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 96 90 do 97 60. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 101·80 do 102 50 Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·50 do 103·—, Pożyczki krajowej 6% 105·— do —·—, 4½% 100·— do 100·70 4%, z roku 1891 96 70 do 97·40 4% z roku 1898 96 90 do 97·60.

Monety. Dukat cesarski 5·86 do 5·96 Napoleondor 9·90 do 10·—. Półimperyał 10·10 do —.—. Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.33·— do 1.35·50 100 marek niemieckich 61·10 do 61·60.

Wiedeń dnia 28 maja. (godz. 11 w połudn. Kredyty 351.75, kred. węgierskie —.—, Anglob. 150.50, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 246.80, Akcye tytoniowe 216·—, Staatsbahny 337 50, Lombardy 100.50, Elbethale —.— Renta papierowa —.—, Renta węg. 4% kor. —·— Renta węg. złota 4% —.—, Alpiny —.—, Marki 61·30, Losy tur. —.—.

C. k. uprz. Reunione adriatica di Sicurta w Tryjeście

Pięćdziesiąte piąte zamknięcie rachunków

Zamknięcie rachunkowe (A)

działu ubezpieczeń życiowych

obejmujące operacye od 1go stycznia do 31 grudnia 1893.

Dochody

		Austryackiej waluty zł.	ct.	zł.	ct.
1	Rezerwy premiowe z zeszłorocznego zamknięcia rachunk.				
	a) za ubezpieczenie życiowe	4567059	25		
	b) „ „ na wypadek śmierci	8759287	73	13326346	98
2	Rezerwa szkód tegoż			192946	5
3	Dochód premii po odpisaniu stornów				
	a) za ubezpieczenie życiowe				
	„ bezpośrednie renty	226083	75		
	„ ubezpieczenie na dożycie	327362	70		
		553446	45		
	b) ubezpieczenia na wypadek śmierci i mięszane	2451334	48	3004780	93
4	Odsetki z kapitału i zysk netto z nieruchomości			672132	56
				17196206	52

Wydatki

		Austryackiej waluty zł.	ct.	zł.	ct.
1	Premie reasekuracyjne				
2	Zapłacone renty			251822	16
3	Wypłaty za zapadłe ubezpieczenia a mianowicie:			129657	35
	a) za dożywocie i zwrot premii . zł. 309557 52				
	od tego za pobraną reasekuracyę „ 11500.—	298057	52		
	b) za 491 wypadków śmierci i 35 mięszanych ubezp. których termin doszedł zł. 940756.96				
	od tego za pobraną reasekuracyę zł. 118170 51	822555	45	1120612	97
4	Rezerwa za zapadłe ale jeszcze nie spłacone ubezpieczenia na dożycie	34906	82		
	Rezerwa za zgłoszone ale nie spłacone wypadki śmierci	232118	75	267025	57
5	Wykupno policy			134333	11
6	Honorarya lekarskie			27202	72
7	Prowizye			292378	41
8	Koszta administracyi: pensye, czynsz, druki wydatki biurowe, anonse, podróże, stemple, porta i taksy i t. d.			167742	88
9	Udział w zysku ubezpieczonych			6064	11
10	Odpisanie nieściągalnych pretensyi			2911	60
11	Dyferencya kursu na efektach wedle kursu z 31 grudnia 1893	219252	28		
	od tego wzięto z rezerwy dla kursowych zmian	219252	28	—	—
12	Rezerwy premiowe i przeniesienia premii				
	za bezpośrednie renty	1335377	63		
	za ubezpieczenia na dożycie . zł. 3456180.24				
	przeniesienia premii „ 75148.34	3531328	58		
	za ubezpieczenie na wypadek śmierci „ 10250819.23				
	przeniesienia premii zł. 699131.98	10949951	19		
		15816657	40		
	od tego rezerwa za oddane reasekuracye	1180662	51	14635994	89
	Zysk			160460	75
				17196206	52

Zamknięcie rachunkowe (B).

obejmujące operacye od 1 stycznia do 32 grudnia 1893

Dochody

		Austryackiej waluty zł.	ct.	zł.	ct.
1	Saldo z roku 1892			921	83
2	Przeniesienie rezerwy premiowej z tegoż				
	a) dla ubezpieczeń ogniowych	1632248	22		
	b) dla ubezpieczeń transportu lądem, rzeką lub morzem	49465	07	1681713	29
3	Przeniesienia rezerwy dla niewypłaconych szkód odliczywszy reasekuratorów				
	a) w dziale ubezpieczeń ogniowych	406538	—		
	b) w dziale ubezpieczeń transportowych	60556	31	467094	31
4	Dochód premii gotówką po strąceniu stornów i annulacyi				
	a) dla ubezpieczeń ogniowych	6460438	31		
	b) ubezp. transportu lądem, rzeką i morzem	380367	78	6840806	09
5	Odsetki z kapitałów i czysty zysk z nieruchomości wyjąwszy tych, które do sekcyi życiowej należą			184587	69
6	Inne dochody			13665	10
7	Zysk z zamknięcia rachunkowego działu życiowego			160460	75
				9349249	06

Rozchody

		Austryackiej waluty zł.	ct.	zł.	ct.
1	Premie reasekuracyjne				
	a) z działu ogniowego	3038956	19		
	b) z działu ubezpieczeń transportowych	167533	29	3206489	48
2	Wypłacone szkody				
	a) w dziale ogniowym	4604014	31		
	od tego zwrot z reasekuracyi	2416019	58	2187994	73
	b) w dziale transportowym	234532	08		
	od tego zwrot od reasekuratorów	116643	19	117888	89
3	Rezerwa za szkody 31 grudnia 1892 sumy niewypłacone (po obliczeniu reasekuracyjnych udziałów)				
	a) w dziale ogniowym	401933			
	b) w dziale transportowym	74870	10	476803	20
4	Prowizye				
	a) w dziale ogniowym	323989	63		
	b) w dziale transportowym	8061	70	332051	33
5	Koszta administracyi, pensye, czynsz, wydatki na poczty i druki, podróże, podatki			744134	26
6	Różnica kursu papierów na zasadzie kursów z dnia 31 grudnia 1893	30615	02		
	Od tego z rezerwy dla zmian kursu wzięto	30615	02	—	—
7	Rezerwa premii po odciągnięciu reasekuracyi				
	a) w dziale ogniowym	1744955	88		
	b) w dziale transportowym	64829	32	1809785	20
8	Odpis nieściągalnych wierzytelności			4072	86
9	„ całego inwentarza			31770	51
10	Przekazano specyalnej rezerwie zysku działu życiowego			100000	—
	Saldo sysku			338258	70
				9349249	06

Konta bilansowe.

A) Działu ubezpieczeń życiowych

z 31 grudnia 1893.

Aktywa	zł.	ct	Passywa	zł.	ct
Realności w Tryjeście, Wiedniu, Bernie, Peszcie, Medyolanie i Wenecyi	2918700	—	Specyalna rezerwa zysku	600000	—
Papiery wartościowe	10897309	—	Rezerwa dla zmian kursu	114570	14
Pożyczki hypoteczne	81888	90	Rezerwa premiowa	14635994	89
Nabyte renty i kapitały	24213	76	Rezerwa szkód	267025	57
Zaliczki na police	1340666	95	Kwota dywidendy do podziału ubezpieczonym z udziałem w zysku	18234	22
Różne agentury	347412	67	Różne towarzystwa	849865	32
Różne towarzystwa	257097	48	Różni wierzyciele	49965	51
Zupełna administracya Towarzystwa (Saldo bieżącego rachunku	300743	38			
Różni dłużnicy	17623	51			
Przeniesione prowizye i koszta organizacyi	—	—			
	16035655	65		16035655	65

B) Z wyłaczeniem działu życiowego

z 31 grudnia 1893.

Aktywa	zł.	ct.	Pasywa	zł.	ct.
Nie wniesione wpłaty na akcye	2400000	—	Kapitał akcyjny	4000000	—
Portfel wekslowy i przekazy na banki	565644	94	Fundusze rezerwowe zysków	1214962	72
Papiery wartościowe	3394089	—	Rezerwa dla umorzeń kursu	212716	81
Realności w Tryeście	330000	—	Rezerwa premiowa działu ogniowego	1744955	88
Gotówka kasowa w Dyrekcyi i w jeneralnych ajencyach	148072	20	Rezerwa premiowa działu transportowego	64829	32
Pożyczki hipoteczne	1000	—	Rezerwa dyspozycyjna	500000	—
Pożyczki na papiery wartościowe	40618	82	Rezerwa szkód ogniowych	401933	—
Należytości w zakładach kredyt. kasach oszczędności i bankach	1646018	95	Rezerwa szkód transportowych	74870	10
Różni dłużnicy	142662	62	Kasa emerytalna urzędników Towarzystwa	445190	67
Jeneralne ajencye (salda bieżących rachunków)	1152267	54	Sekcya działu życiowego (rachunek bieżący)	300743	38
Główne ajencye	107482	64	Różne Tow. asekuracyjne	718474	14
Powiatowe ajencye	10586	75	Niepobrane dywidendy	2441	—
Różne towarzystwa ubezpieczeń	385631	20	Dywidenda za rok 1893	248000	—
Ruchomości i tablice ubezpieczenia w dyrekcyi i ajencyach	—	—	Należytości dyrektorów i rewizorów	43086	69
Przeniesione prowizye i koszta organizacyi	—	—	Różni wierzyciele	346401	82
			Przeniesienia na rok 1894	5475	22
	10324080	75		10324080	75
Sama ogólna premii mających się pobrać w następnych latach	23065997	29			

Tryest w maju 1894.

DYREKCYA.

Dr. A. Albert von Glanstätten. Marco von Morpurgo. H. Neumann. Paul von Ralli. Jeneralny sekretarz Adolf Frigyessi. C. von Reinelt. H. Salem.

Widziano i za prawdziwe uznano przez rewizorów

Jerży Aferduli. Emil Alberti von Poja. Józef Parisi.

Odpowiedzialny redaktor: *Wacław Masłowski.* Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca W. Hodak.